Nr. 183. We Lwowie, — Sobota dnia 1. Sierpnia 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Chorowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104..

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . 2 . — . „

Kwartalnie:
w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . 6 . — . „

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów posyłki) pierwszy tom drukującej się obecnie powieści Zoli p. t. „*Pieniądz*“, *i początek tomu drugiego, jakoteż osobną broszurę Zygmunta Kaczkowskiego* „*Słowo o Romantyzmie*“, *drukowaną w fejletonie* „*Gaz. Nar.*“

Przegląd polityczny.

Lwów d. 31. lipca.

O pogłosce, jakoby węgierski minister obrony krajowej br. Fejervary podał się do dymisji, oświadcza *Ungarische Post*, że takowa polega na bezpodstawnych kombinacjach i jest zupełnie fałszywą. Przeciwnego jednak zdania jest *Neue Presse*, która donosi: Minister honwedów br. Fejervary nie wniósł jeszcze formalnej prośby o uwolnienie z zajmowanego stanowiska, wyczekuje bowiem wyniku obrad w komisji dla nietykalności poselskiej nad aferą Ugron-Uzelac. Minister ma zamiar stawić wobec komisji wypowiedzieć swoje zdanie o tym wypadku i jeżeli mu się nie uda przeprowadzić swego wniosku, ustąpi z ministerstwa. Br. Fejervary nie robi żadnej tajemnicy ze swoich zapatrywań i dlatego wszyscy wiedzą, że jego zdaniem poseł Ugron niesłusznie uczynił, odmawiając zadośćuczynienia kapitanowi Uzelacowi. Żądając się, że w obradach komisji Izby posłów dla nietykalności poselskiej wezmą czynny udział także minister prezydent Szapary i minister sprawiedliwości Szilagyi i dlatego wszyscy z wielką niecierpliwością wyczekują wyniku obrad.

Przed kilku dniami opublikował *Magyar Hirlap* treść podania do tronu, wniesionego przez Stanisława Lessera, któremu magistrat w Budapeszcie udzielił koncesji na odbudowanie teatru niemieckiego. Celem tego podania, podpisanego nadto przez czterech obywateli stolicy węgierskiej, jest uzyskanie materjalnej pomocy. Zarazem jednak w prośbie pomienionej jest mowa o politycznej i cywilizacyjnej misji, jaką ma niemiecki teatr w interesie podtrzymania i rozszerzania niemieckiego języka, a dalej znajduje się wzmianka, że odbudowanie teatru niemieckiego leży w interesie oficerów garnizonowych.

To podanie odesłała kancelarja cesarska bez skutku do ministerstwa spraw wewnętrznych, zkąd odeszło do magistratu, i tak dostało się do wiadomości publicznej. Otóż fakt wniesienia takiego podania do tronu, a raczej zawarte w niem opinie stały się przedmiotem ożywionych, ostrych a słusznych artykułów prasy, aż wreszcie oparły się w dniu 29. lipca w parlamencie węgierskim. Mianowicie poseł Ugron wniósł następującą interpelację: „Ponieważ okazało się, że mający się w Budapeszcie budować teatr niemiecki zamierza rozpowszechniać niepatrjotyczne, antinarodowe, całość kraju narażające tendencje; ponieważ dalej narodowy charakter stolicy jest niezbędnie potrzebnym do rozwoju węgierskiego państwa, zapytuje ministra spraw wewnętrznych, czy zamierza on udzieloną przez magistrat budapeszteński koncesję na odbudowanie teatru niemieckiego wobec tegoż wrogich dla kraju zamiarów zatwierdzić?“

Drugą interpelację wniósł poseł Ivor Kaas do ministra spraw wewnętrznych i do ministra handlu: „Najjaśniejszy Pan, nasz król, dał dowód wielkiej życzliwości dla konstytucyjnego i narodowego ducha węgierskiego, skoro wniesione przed jego tron podanie pięciu obywateli węgierskich — w którem z politycznych i narodowych powodów proszono go o opiekę nad zbudować się mającym teatrem niemieckim w Budapeszcie — bez żadnych uwag odesłał ministrowi spraw wewnętrznych. Ponieważ to podanie zawiera uwagi obrażające naród węgierski, lekceważy nasze ustawy i zakreśla utworzyć się mającemu teatrowi takie cele i taką rolę, które są szkodliwe dla kraju i mogą naruszyć dobre stosunki między węgierskimi a niemieckimi obywatelami, przeto proszę ministra spraw wewnętrznych: 1. Zechce oznajmić, jakie stanowisko zamierza zająć rząd wobec omówionego podania do tronu? 2. Czy zamierza zezwolić na odbudowanie teatru niemieckiego? 3. Czy ewentualnie zamierza obciąć podany w prośbie repertuar utworów, z których wiele obraża smak i moralność publiczną? Dalej zapytuję się ministra handlu, ze względu, że pomienione podanie podpisane jest przez prezydenta Izby handlowej i przemysłowej w Budapeszcie: 4. Czy będzie do tego dążyć, ażeby Izba handlowa i przemysłowa, giełda i akademia handlowa starały się jedynie o rozwój handlu i przemysłu węgierskiego i broniły go od zniemczenia?“

W wtorek rano król serbski Aleksander odjechał z Kijowa do Moskwy. W drodze do stacji kolei żelaznej król zwiedził sobór św. Włodzimierza. Przed soborem stały tłumy publiczności, która witała króla okrzykami. U wejścia do soboru chór uczniów szkół miejskich odśpiewał hymn narodowy serbski. Na stacji kolei zgromadzili się przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, oraz liczna publiczność. Pożegnawszy się serdecznie z osobami, które go odprowadzały, król o godzinie 10. rano wsiadł do wagonu. Stacja kolei i ulice, któremi król przejeżdżał, były przystrojone we flagi narodowe serbskie. W Moskwie przyjdzie prawdopodobnie do spotkania króla Aleksandra z królową Natalią. Według rosyjskich dzienników spotkanie to na ziemi rosyjskiej, pod ochroną rządu rosyjskiego, zdaleka od intryg Milana, jest faktem bardzo pocieszającym. *Petersburgskija Wiedomosti* zapewniają, że „ze strony rosyjskiej wcale nie czyniono Risticzowi trudności, żeby stało się zadość życzeniu Milana odnośnie do wydalenia Natalii. Jednakowoż wrażenia, jakie młody król w Rosji odbiera, będą daleko trwalsze, jeżeli odwiedziny w Rosji połączone będą z odwiedzinami matki. Jeżeliby tak się stało, trzebaby przyjęcie uczynić tem serdeczniejszem, żeby wrażenia z podróży rosyjskiej żywo mu stały jeszcze w pamięci „nawet podczas pobytu w Ischl“.

Ministerjalna kryzys w Holandji jak donoszą z Amsterdamu do *Wiener Ztg.* — zbliża się do rozwiązania. Pewnem jest, że nowy skład ministrów będzie liberalny. Królowa rejentka opiera się w rozstrzygnięciu tego pierwszego politycznego zagadnienia, które za czasów jej rządów się wywiązało, głównie na poradach van Tienhoven, burmistrza Amsterdamu, liberalnego członka pierwszej Izby i dawniej z królem zaprzyjaźnionego. Oprócz Tienhovena zasięgała królowa także opinii dawnego ministra Heemskerk. Czy van Tienhoven, który imieniem królowej paktuje z stronnictwem liberalnem, wejdzie w skład nowego gabinetu, nie jest dotąd rzeczą postanowioną. Powszechnie przypuszczają, że obejmie tekę spraw wewnętrznych lub finansów, albo też zostanie poufnym sekretarzem królowej. W każdym jednak razie burmistrz Amsterdamu jest dziś pierwszą osobistością polityczną w Holandji. Wybory do Izby już się skończyły. W Almeloo, gdzie klerykalny kandydat złożył swój mandat, aby przepadłemu przy wyborach katolickiemu przywódcy stronnictwa Schaepmanowi umożliwić wejście do Izby, został tenże wybrany znaczną większością głosów przeciw kandydatowi liberalnemu. Wogóle jednak liberały zwyciężyli, gdyż w Izbie obecnie zasiada 53 liberalnych, 2 radykalnych, 20 antirewolucyjnych i 25 katolickich posłów, czyli 55 antiklerykalnych przeciw 45 klerykalnym.

Kronsztadt a Anglia.

Z wyjątkiem angielskiego, świątkują obecnie wszystkie wielkie parlamenty, i pomiędzy mocarstwami Anglia najmniej jest bezpośrednio zainteresowana demonstracjami kronsztadzkiemi i tem, co one oznaczają lub może zapowiadają wystrzałami armatniemi i szampanowemi. Najsnadniej przeto było parlamentowi i rządowi angielskiemu, dorzucić do tych demonstracyj kilka pęków światła ze strony przeciwnej. I uczyniono to w dwóch następujących po sobie wieczorach.

Najpierw, jak już wiemy, Hamilton oświadczył w imieniu rządu, że zapowiedziane już przybycie eskadry francuskiej — obecnie pod Kronsztadem rosyjskim stojącej, do Portsmouth, gdzie ma ją odwidzić królowa angielska — wynika z dobrowolnej chęci Francuzów, a że powodem ku temu było Francuzom niewątpliwie wspomnienie niedawnych wzajemnych odwidzin obu flot — francuskiej i angielskiej — na morzu Śródziemnem.

Jestto rewellacja wielce charakterystyczna. Jak wiadomo bowiem, rozpuszczono z Paryża wiadomość, że to na życzenie królowej angielskiej, tj. rządu angielskiego, eskadra admirała Gervais za powrotem z Kronsztadu zawinie do wielkiego wojennego portu angielskiego Portsmouth, że zatem rządowi angielskiemu chodziło o kontrdemonstrację przeciw demonstracji kronsztadzkiej. Licowałoby to nie bardzo z dumą angielską, i żadnej też nie miała Anglia potrzeby do wyprawiania kontrdemonstracji, któraby ostatecznie demonstracji kronsztadzkiej tylko większego lustru dodawała. Z oświadczenia Hamiltona, którego w wątpliwość zgoła niepodobna podawać, okazuje się, że sprawa ta stoi jeżeli nie wręcz, to o bardzo wiele inaczej mianowicie, że nie Anglia zapraszała eskadrę admirała Gervais, a przynajmniej, że po stronie francuskiej nie mniejsza jak po angielskiej była skłonność do wizyty w Portsmouth, ze na każdy sposób Francja sama pragnie, aby wizycie kronsztadzkiej nie przypisywano znamion lub wcale intencyj, o jakich Paryżowi się nie śniło.

W tejże sprawie napotykaliśmy telegramy zapewniające, jakoby rząd francuski przyszłe wstąpienie eskadry swojej do Portsmouth tłumaczył uniżenie w Petersburgu koniecznością spełnienia życzeń królowej angielskiej. Wiadomość tę pominęliśmy, uważając ją za bąka, zwłaszcza, że się pojawiła najpierw w pismach berlińskich, niewzdrygających się przed żadnem kłamstwem, gdy chodzi o zadanie głupiego szturchańca Francji. Zkąd wynikła owa „dobrowolna chęć Francuzów“ — czy już wyprawiając eskadrę admirała Gervais na wody i owacje rosyjskie, z góry postanowiono ją skierować za powrotem na wody angielskie i do wojennego portu angielskiego, czyli też zaszło podczas pobytu Francuzów w Kronsztadzie i Petersburgu coś takiego, co rządowi francuskiemu wizytę w Portsmouth jako wymogę polityczną wskazywało — to trudno dzisiaj orzekać bez puszczania się na domysły, i na razie sam fakt wystarczy.

Zaraz nazajutrz po tej senzacyjnej rewelacji urzędowej w Izbie posłów, korzysta sam sternik polityki angielskiej i na bankiecie urzędowym występuje z mową, która z góry oświadcza, że próżne są wszelkie marzenia, jakieby Rosja obecnie roić sobie mogła, podnosząc zwłaszcza przyjaźń Francji do Anglii.

Lord Salisbury oświadczył, że „nie pamięta czasu, w którymby na polu polityki zagranicznej mniej było trudności, a w polityce europejskiej więcej spokoju, jak obecnie. Kwestja wschodnia nie jest jeszcze rozwiązaną, lecz po rozroście i skonsolidowaniu się Egiptu i Bułgarji spodziewać się wolno, że doprowadzoną zostanie w czasie, który naprzód przewidzieć można, do rozwiązania pomyślnego. Oba te kraje wspomniane postąpiły pod względem cywilizacji i innych warunków w sposób podziwu godny. Zwłaszcza co do Bułgarji, to specjalny charakter tego narodu, jak niemniej książę przezeń wybrany dają wszelką rękojmię, że kwestja wschodnia rozwiązaną zostanie w sposób, odpowiadający nadziejom wszystkich, którzy szczęście ludzkie, cywilizację i postęp cenić umieją. Pokojowe oświadczenia cesarza niemieckiego na ratuszu londyńskim dały wymowny wyraz przekonaniom wszystkich obecnych. Anglia dostrzega w zapowiedzianej wizycie eskadry francuskiej w Portsmouth nowy, nader cenny zadatek pokoju i przyjaźni Francji i niewie nic o grożących powszechnemu pokojowi traktatach. Jestem przekonany, że doniosłość zwykłych pisanych traktatów bywa bardzo przesadzaną. Sprzymierzeńcami Anglii są ci, którzy pragną utrzymania teraźniejszych stosunków terytorjalnych i pokoju“.

Jeżeli od samego już początku ogół europejski wizytę eskadry francuskiej w Kronsztadzie oceniał jedynie prawie jako spektakl senzacyjny, a cały dotychczasowy przebieg jej zupełną oddawał słuszność temu powszechnemu poczuciu: to mowa lorda Salisburego z całą stanowczością daje do zrozumienia, że szowiniści rosyjscy ani krzty nie doczekają się owych korzyści, jakich się z takim zapałem spodziewają. Pokoj jest tak pewny jak nigdy dotąd; Francja jest zaprzyjaźniona z Anglią, cichą spólniczką trójprzymierza środkowo-europejskiego; przez ugodę z sułtanem co do Egiptu zniknie jeden z wielkich możliwych powodów do waśni między Anglią i Francją; a sprawa bułgarska i w ogóle turecka będzie rozwiązaną, ale nie po myśli Rosji. Rosja odosobniła się i nie ma żadnej możliwości, aby sprzymierzeńca jakiego traktatowego pozyskała.

Caratowi pozostawiono pod jednym tylko względem swobodę — i to chyba jeno do czasu — a mianowicie: gnębić Polaków, Rusinów, Niemców, Finlandczyków, tj. najcywilizowańsze państwa swego żywioły, i prześladować w imię ortodoksalnego prawosławia — którem cała inteligencja rosyjska pomiata — sztundystów i w ogóle raskolników, t. j. całą Ruś swoją i dwie trzecie rodzimego narodu rosyjskiego. Ma tu carat dostateczne a miłe pole do hulania. A więc *napierod!*

Błędy serbskiej polityki handlowej.

Lwów d. 31. lipca.

Wraz z wiadomościami o podróży króla Aleksandra, o uroczystych nabożeństwach w Kijowie, przy których zabrzmiał dzwon odzywający się tylko pod obecność carów moskiewskich, o szpalerze wojskowym, rozstawionym na całej drodze od pałacu cara aż do cerkwi św. Zofii, o przeglądzie załogi i o illuminacji Kijowa i okrętów na Dnieprze, wraz z temi wszystkiemi miłość własną Serbów odurzającemi wiadomościami nadchodzi dziś nowina telegraficzna, w konsekwencjach swoich bardzo cierpka dla Serbii. Angielscy akcjonarjusze towarzystwa, założonego dla eksploatacji serbskiej hodowli bydła i nierogacizny, wycofać się chcą z interesu i likwidować z powodu, że Serbia nie jest w stanie dostarczyć dostatecznej liczby sztuk do rzeźni w Niszu i ponieważ cena kukurudzy potrzebnej na wychowek nierogacizny, droższa jest niż przypuszczano w obliczeniach. Dziennik urzędowy wzywa do jak najenergiczniejszego obesłania zgromadzenia akcjonarjuszów w Londynie, aby zapobiedz likwidacji tego przedsiębiorstwa.

Ale jakkolwiek wypadnie decyzja jeneralnego zgromadzenia, czy rzeźnie w Niszu utrzymają się, czy nie, w każdym razie polityka handlowa radykalnego rządu cios nowy otrzymała, i rzecby nawet można, że jest to początek jej likwidacji. Kiedy radykały ster objęli, organa ich w sposób dość rubaszny wypominali postępowcom ich ugodę handlową z Austro-Węgrami. Jak w każdem społeczeństwie niedojrzałem, tak i tu nieudolność nazywano zdradą a wszystko, czego nie rozumiano, nierozumnem. Ugoda z Austro-Węgrami była według radykałów grobem interesów serbskich, była czynem bezmyślności i obojętności polityków i td.

A tymczasem Austro-Węgry dla polityków postępowców, którzy z największą lojalnością zawsze zachowywali się wobec sąsiedniej monarchii, ugodą z r. 1882 wszelkie możliwe korzyści i ustępstwa przyznały z góry bez długich sporów i rokowań, i zarzuty radykałów niedorzecznością swoją stawały się śmiesznemi. Ale nie ma tego głupstwa, w któreby zfanatyzowany tłum nie uwierzył. A główną właśnie zaletą radykalnych bohaterów w oczach tłumu niemyślącej ludności, były frazesowe wymyślania na przeszłość i frazesowe obietnice na czasy najbliższe.

Radykały czuli, że chcąc na Austro-Węgrzech lepsze wymusić warunki, potrzebują koniecznie dróg innych i targów nowych zbytu. Na blizko 40 milionów franków eksportu serbskiego idzie 88 prc. do Austro-Węgier, podczas gdy 65 prc. importu Serbii z Austro-Węgier pochodzi. Tego stosunku postępowcy z pewnością nie wytworzyli — znaleźli go oni przygotowany długim lat szeregiem i w spuściźnie przekazali radykałom.

Starali się więc nowi sternicy rządu serbskiego o zapewnienie krajowi innych targów na Wschodzie i Zachodzie dla produktów serbskich. Zamierzono wybudować kolej żelazną z Niszu doliną Tymoku popod Negotyn i Zajczar aż do Radujewaca, portu nad Dunajem, skąd flota Gagaryna i projektowane Towarzystwo żeglugi serbskiej miały towary krajowe wywozić na morze Czarne a ztamtąd do portów rosyjskich. Optymizm tych polityków doszedł do tego, iż nie pytali się, czy Rosja produkty serbskie nabywać zechce, czy kraj z takim eksportem światowym zboża i mięsa jak Rosja może nabywać za cenę odpowiednią wymaganiom producentów serbskich ich zboże i ich mięso — bo o te głównie produkty rozchodzi się Serbom. Oszołomieni czczemi zapewnieniami przyjaźni rosyjskiej i nieobowiązującemi nikogo objaśnieniami ajentów panslawistycznych, patrjoci serbscy umyślili ratować handel swego kraju koleją żelazną i towarzystwem żeglugi, wiodącemi na Wschód. A tak ślepą była ich ufność w powodzenie, że domagali się głośno własnego towarzystwa żeglugi z tych tylko powodów, że towarzystwo Gagaryna nie nastarczy przewozowi do Rosji.

Sprowadzono z Francji inżynierów celem trasowania kolei i ogłoszono subskrypcję na akcje towarzystwa żeglugi. Brak funduszów zmusił ministra robót publicznych do odroczenia projektu kolei żelaznej i odesłania inżynierów do Paryża, a co do subskrypcji na towarzystwo żeglugi, przed niedawnym jeszcze czasem słyszeliśmy, że wszelkie poruszono sprężyny, aby w Rosji pozwolono sprzedawać akcje „oswobodzonych braci“ naddunajskich i że pozwolenia udzielono — jednakowoż z bardzo małym skutkiem.

Towarzystwo to żeglugi będzie najzbędniejszą instytucją — i chyba tylko nowym przykładem chorobliwej manii naśladowania wielkich i zasobnych państw, w Czarnogórze i Serbii tak często się pojawiającej. Rosja nie pobierze z Serbii nigdy tyle towarów, aby na ten cel aż własnych okrętów Serbom potrzeba było! Eksport do Rosji nietylko nie wzrasta, ale nawet maleńką zniżkę w ostatnich latach wykazuje (w roku 1888 wynosił bowiem 1.073.674 franków, 1889 1,057.062 a w r. 1890 1,010.000). Rosja między konsumentami produktów serbskich zajmuje jedenaste miejsce, i nabywa zaledwo 3 prc. płodów eksportowanych z Serbii.

Ale radykalni politycy nie liczyli się z rzeczywistością; sądzili oni, że rosyjska przyjaźń gotowa im zastąpić 34 milionów austro-węgierskiej konsumcji. Równocześnie z większem uprawnieniem, ale nie z większem szczęściem, usiłowano zboże eksportować na Salonikę do Francji i Hollandji. Dyrekcja kolei orjentalnych przyznała znaczne zniżenie taryf, rząd serbski ustanowił w Salonice ajencję serbską i uposażył ją w wielkie prerogatywy. Jakoż udało się w przeszłej kampanii eksportowej kilkaset wagonów zboża skierować na tę drogę, ale na tem się skończyło. Tysięce wagonów szły jak zawsze wodą, Dunajem do Pesztu, do młynów, do elewatorów i magazynów, gdzie mogły korzystać z technicznych środków lepszego sortowania, wiania a przedewszystkiem z kredytu — aż do ostatecznej sprzedaży. I w tej właśnie okoliczności, że kraje takie jak Serbia, nie mogą korzystać z wielkich ułatwień kredytu i związków handlowych inaczej jak za pośrednictwem jakiegoś potężnego w handlu światowym państwa — w tej właśnie okoliczności leży dla Serbii konieczność szukania

---

20

PODWÓJNA WINA

przez

Adolfa Chenevière.

(Ciąg dalszy).

— Jeśli pani zechce, złożę te pieniądze w banku francuskim; chyba że pan de Simont i pani macie zamiar natychmiast ztąd wyjechać: wówczas mógłbym odesłać te pieniądze do miasta, które pani wskaże.

Margerat, który nie był głupim, spostrzegł, że sprawił wrażenie; wstał, podał rękę Renée, mówiąc:

— Mam nadzieję, że zostanę zawsze przyjacielem i kiedy pani zażąda, stawię się zawsze na jej usługi.

Renée wstała również, ręka jej opadła ciężko, a wzrok jej szukał wzroku młodzieńca jak gdyby mu chciała powiedzieć:

— Więc to wszystko! Nic więcej! Ani jedno słowo nadziei, miłości?

I w jej smutnych oczach artysta wyczytał ten żal, który chciał sprowadzić; cieszył się z tego w duszy, lecz prędko zniknął z salonu, by się nie zdradzić. Jednak na progu obrócił się bo młoda kobieta szła za nim — podał jej jeszcze rękę, mówiąc:

— Widzi pani, my wszyscy źli jesteśmy, my mężczyźni... wszyscy niecnotliwi... albo prawie wszyscy. Ale czasem znajduje się u nas w głębi duszy jakaś cnota, która nas powinna bronić od wzgardy kobiet. To jest dobroć. Człowiek, który ma dobre serce, zasługuje zawsze na miłość i... przebaczenie.

Renée podniosła głowę, gotowa do obrony, a Margerat, który wypowiedział te ostatnie słowa, że gorąco żałował tego pośpiechu.

— Za wiele powiedziałem, pomyślał i głośno dodał.

— Wracam do Rzymu z końcem tygodnia. Niedługo będę w moim domku przy ulicy Saint-Honoré.

— Dziękuję — znam pana adres.

Po odejściu Margerat, pani Servières usiadła przy kominku i znaczyła. Tam stała jeszcze fotografia Pawła zrobiona po ich zaręczynach, tej jedynej nie zniszczyła a teraz wpatrywała się w nią długo.

Budziło się w jej sercu pragnienie zabliźnienia rany. Przecząco wstrząsała jeszcze główką, lecz tym razem już bez gniewu — raczej z pewnym smutkiem. I ta biedna istota, niewiedząca ile kobiety posiadają w sercu słodkich przebaczeń — ocierając łzy wyszeptała:

— Nie, ja nie potrafię nigdy zapomnieć.

A jednak — w duszy jej rodziła się nadzieja, że ta rozłąka nie będzie wieczną — tej nadziei uchwyciła się biedna Renée, aż wreszcie pojawił uśmieszek na jej bladych usteczkach.

Znalazła — kobiety zawsze znajdują! — Tak pojedzie do Rzymu, ojciec jej również, bo sam pragnął opuścić Paryż i pracę przynajmniej na jeden rok. Czy jechać do Rzymu, czy gdzieindziej to nie sprawia żadnej różnicy; a w Rzymie będzie i Margerat, najlepszy przyjaciel Pawła, więc przynajmniej pozostanie jeden węzeł z człowiekiem, którego kochała. Przez Leona dowie się co mąż porabia; i będzie mogła zaspokoić ciekawość kobiety jeszcze kochającej.

Tego samego wieczoru udała się Renée do ojca z swoją propozycją; naturalnie pan de Simont nie mógł się sprzeciwić jedynaczce, cieszył się nawet, że okazała jakieś pragnienie, bo od pewnego czasu stała się na wszystko obojętną.

Pani Servières chciała wybrać się w drogę natychmiast, lecz pan de Simont nie mógł tego uczynić żadną miarą, a puścić jej samej z dzieckiem obawiał się bardzo.

— Odprowadź mnie i wrócisz.

— Lecz jakże cię tam samą zostawić, przecież trzeba wynająć jaką willę, choć nie bardzo wielką — dorzucił mięszając się trochę.

Renée nalegała.

— Pan de Margerat, zdaje mi się, chętnieby nam pomógł, ponieważ jedzie do Rzymu w przyszłym tygodniu.

Zgodził się biedny ojciec. Leon również otrzymał wiadomość, że pani Servières jedzie do Rzymu i liczy na jego grzeczne usługi.

Lecz Servières na taką nowinę zdumiał.

— Jakto! Renée chce wyjechać z Paryża! Czyżby na długo? Czyż mu przynajmniej nie zostawi iskierki nadziei? To istne warjactwo. Tego już za wiele, wreszcie i on wybuchnie gniewem.

Na te oburzenia, Margerat odpowiedział bardzo spokojnie, utrzymując, że w Rzymie życie jest znośniejsze, a on będąc blisko Renée, zawsze mu będzie mógł donosić co się z nią dzieje.

— Dlaczego wybrała ona Rzym? — kończył Leon — chyba tylko dlatego, żeby mieć bliżej siebie przyjaciela, który zgaduje jej żale i pragnienia? Dopóki kobieta żałuje, dopóty jeszcze kocha, choć się do tego nie przyznaje. Ach, miłość własna jest szkaradną.... *Allons* mój drogi, odwagi i ufności!

Paweł głęboko westchnął. Obiecał, że uszanuje wolę Renée, i przyznał słuszność Leonowi. Teraz będzie Paweł żył spokojnie, w zaciszu, uczciwie i tym tylko sposobem wyjedna przebaczenie.

Mimo tych postanowień, biedny Paweł oczekiwał z niepokojem wyjazdu Renée. Margerat obiecał mu powiedzieć dzień i godzinę wyjazdu tej drogiej istoty; lecz z warunkiem, że nie pójdzie na dworzec i nie będzie się starał widzieć Renée.

— Po co ją drażnić?

— A moja córka? — zawołał Paweł — nie będę mógł jej ani zobaczyć, ani pocałować?

— Mój kochany, gdy się gra ostatnią partję, to chyba się nie liczy czy mniej lub więcej się przegra. Cóż znaczy jeden więcej pocałunek?

Paweł się rozgniewał.

— Ty nie jesteś ojcem, ty! Zresztą. — Lecz przynajmniej niech Renée wie o tem, że dla niej robię ofiarę — dla niej!

Margerat przyrzekł mu to.

W dwa lub trzy dni potem, wieczorem, Paweł Servières przechadzał się po chodnikach dworca Lionskiego. Chciał widzieć tych, którzy przed nim uciekali. Chociaż obiecał przyjacielowi pozostać w domu, bo i Renée tego żądała, lecz w ostatniej godzinie serce zwyciężyło.

— Cóż, że obiecałem, chcę tylko aby mię Renée widziała.

Siadł koło bufetu, zażądał wina. Lecz zamiast pić patrzał na każdą dorożkę, powóz, pytając:

— Czy to ona?

Bał się, żeby go nie poznała w nowym stroju; w tym dużym kapeluszu, niebieskiej bluzie był podobny do wieśniaka raczej, aniżeli do siebie. Lecz on musiał jeszcze zobaczyć żonę, on ją teraz tak kochał, z całym dawnym zapałem.

W tem wstał i podszedł bliżej małego omnibusu — zgadł, że była tam Renée. Wysiadła ostatnia, smutna, lecz piękna, wyglądała poważnie — i ciągle patrzała na dziecko, okrywała go i znowu smutnie marzyła.

Paweł chciał wołać: to ja! jestem tutaj! Cierpię!

Lecz się powstrzymał. Renée przecież kazała mu powiedzieć: „Niech się tylko nie pokazuje, im mniej będzie się on mnie przypominał, tem prędzej mu zapomnę złe, które mi wyrządził“.

Te słowa były dla niego jedyną pociechą; bał się ją stracić.

Przez cały ten czas Paweł nie spuszczał z oka Renée i dziecko; płakał biedny — tak że to zwróciło uwagę przechodni.

Renée przeszła do sali poczekalnej trzeciej klasy. Paweł również miał bilet i za nią podążył.

Ta myśl, że jego żona tak nie wygodnie musi jechać, męczyła go słusznie — teraz cierpiał szalenie, jak nigdy jeszcze przedtem.

Lecz czas, spieszy się wówczas, gdy nam dobrze; już zaczęto wołać: *En voiture*, wszyscy się spieszą i za chwilę wsiadła do wagonu i Renée spoglądająca tak rzewnie, że Pawłowi serce się rozdzierało z bolu.

— Jakto — myślał — ta śliczna istota, to moja żona, a to niewiniątko w poduszeczce to moja córka? Oh!...

(C. d. n.)

oparcia nie w dalekiej i żadnemi związkami ekonomicznemi do niej nie zbliżonej Rosji, ale w bliskich od wieków z Serbią związanych Austro-Węgrzech. Wysyłanie zboża do Rosji, aby ztamtąd szło do Francji, jest monstrualnością ekonomiczną, której żadne sympatje polityczne nie złagodzą.

Ostatecznie usiłowano zapewnić sobie wywóz nierogacizny do Anglii. Było to w czasie zamknięcia granicy węgierskiej z powodu stosunków weterynaryjnych w Serbii. Grupa kapitalistów angielskich miała zebrać kapitał 144.000 funtów szterlingów, (zebrano dotychczas tylko 63.000), a serbski koncesonarjusz miał do przyszłej rzeźni w Niszu dostawić i ubijać 150.000 sztuk nierogacizny. Po otwarciu granicy węgierskiej, trudno jednak było tyle zebrać sztuk; obce strony nie chcą dotrzymać ugody, a jak depesza doniosła, mówi się o likwidacji.

Nadzieje zaś pokładane w Rosji zawiodą radykałów tem bardziej, że polityka ceł prohibicyjnych zwyciężyła stanowczo w caracie, i półfabrykaty serbskie z lnu i konopi (sznury i powrozy) wywożone za kilkaset tysięcy franków spotkają się w Rosji z nowem cłem o wiele podwyższonem.

Zamach na Constansa.

Paryż d. 27. lipca.

Zeszłego czwartku przyszedł poranną pocztą do francuzkiego ministerstwa spraw wewnętrznych list, adresowany do pani Constans i książka z adresem: „Pan Constans, minister spraw wewnętrznych, 18 rue de Mirosmenil". Woźny tymczasem sądził, że obie przesyłki przeznaczone są dla pani Constans i dlatego zaniósł je na pierwsze piętro do prywatnego mieszkania ministra, gdzie złożył takowe wraz z całą pocztą w małym saloniku, przytykającym do sypialni Constansa. Minister, w chwili kiedy przechodził salonik, aby się udać na radę ministerjalną, spostrzegł obie przesyłki i przeglądnął je pobieżnie. Książka była w czarnej oprawie ze złoconemi brzegami a na grzbiecie miała napis: „Książka do modlenia na rok 1741". Sądząc, że przesyłka ta pochodzi od pewnej krewnej, wielkiej bigotki, która zawsze starała się nawrócić jego żonę. rzucił Constans takową napowrót na stół, nie podejrzywając wcale jej niebezpieczeństwa. Wychodząc rozkazał służącemu odnieść pocztę pani Constans, a sam udał się do pałacu Elysée.

Służący doręczył list i książkę pani Constans, w chwili, gdy fryzjerka ją czesała. Było to szczęściem. Zawinięta bowiem w *peignoir*, nie mogła swobodnie poruszać lewą ręką i dlatego nie udało się jej otworzyć zdradliwej książki. Ponieważ jednak spostrzegła brudne plamy na okładce przesyłki, w liście zaś nie było o niej żadnej wzmianki, posądzać poczęła otrzymane książki o niesmaczny żart.

— Wyrzucić to — rozkazała służącemu. Ale w tej chwili przyszła jej myśl, że przesyłka może zawierać coś więcej jak mistyfikację i dlatego dodała:

— Zakazuję otwierać tę książkę.

Niebezpieczeństwo było już blisko, gdyż właśnie dwóch służących przy sąsiednim stole próbowało otworzyć książkę. W chwili, gdy pani Constans wydała swój zakaz, jeden ze służących spostrzegł lont. Po takiem odkryciu złożono ostrożnie książkę i posłano po ministra Constansa. Skoro ten przybył, stwierdził osobiście, że przesyłka jest adresowaną do niego i że nadaną została poprzedniego dnia w Tulonie. Rozkazał więc odnieść ją do dyrektora policji Cazelles, a sam powrócił na posiedzenie rady ministerjalnej, nie okazując najmniejszego wzruszenia, a cisnącym się około niego dziennikarzom opowiadał, że tylko domowe sprawy wywołały go na chwilę, nie wspomniawszy ani słówkiem o wielkiej nowinie dnia.

Książka była dosyć grubym tomem. Pierwsze jej dwadzieścia stronic były nienaruszone, dalsze zaś kartki w ten sposób wycięte, że brzegi pozostały nietknięte; poprostu wydrążono książkę i w próżne miejsce włożono puszkę z sardynek. A puszkę tę napełniono 200 gramami dynamitu, 22 nabojami rewolwerowemi i kilkoma kapslami. Lont, przeznaczony do wywołania eksplozji, przeciągniętym był przez całą książkę, a zrobionym był z nici i pasków papierowych, nasiąkniętych fulminatem. Obok niego umieszczony był papier szklanny i potrzeba było pociągnąć tylko koniuszek lontu, aby nastąpił straszny wybuch dwiestu gramów dynamitu. Gdyby tylko lont przymocowanym był do krańca okładki, musiałaby nastąpić eksplozja przy pierwszej próbie otwierania. Na szczęście zbrodniarz włożył lont nieco dłuższy i przytwierdził go do środka okładzinki, co umożliwiało otwarcie tej książki bez pociągnięcia lontu.

W tym samym dniu i w tej samej godzinie przyniesiono z poczty podobne przesyłki do sekretarza stanu Etienne i szefa sanitarnego Treille. Ten ostatni był jeszcze w łóżku, gdy mu doręczono ową książkę. Nie mogąc jej w pierwszej chwili otworzyć, a bojąc się porozdzierać kartki, usiłował wcisnąć klingę noża pomiędzy jej stronnice. W tej chwili wysypało się kilka ciemnych ziarnek, a Treille, który jest dobrym chemikiem, poznał w nich dynamit. Natychmiast odesłał zdradliwą książkę policji, dla wdrożenia śledztwa.

Etienne był nieobecnym, gdy poranna poczta do jego mieszkania odniesioną została. W ciągu dnia dowiedział się od Treille'go o zamierzonym na tegoż zamachu; niemniej jednak zdziwił się, gdy wieczorem za przybyciem do domu oświadczył mu służący, że nadeszła jakaś książka.

— Z poczty? — zapytał, tknięty podejrzeniem.

— Tak.

— Z Tulonu?

— Tak jest, z Tulonu.

— Odnieś natychmiast do komisarza policji, ale ostrożnie!

Szczęśliwym więc tylko okolicznościom zawdzięczają Constans, Etienne i Treille, że uszli straszliwego niebezpieczeństwa. Za sprawcami zamachu śledzi policja gorliwie. Szef tajnej policji Goron udał się osobiście do Tulonu, aby na miejscu przeprowadzić dochodzenie. Zdaje się, że niedoszły zamach był aktem zemsty jakiegoś urzędnika z kolonii, który czuł się pokrzywdzonym lub ze służby oddalonym został; wszyscy bowiem, przeciw którym zamach był wymierzony, sprawują najwyższe urzęda w koloniach.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 31. Lipca.

Zapiski osobiste. Ks. dr. Chotkowski, poseł i rektor uniwersytetu krakowskiego bawi w Poznaniu w przejeździe do Lubostronia.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Marcina Szajewskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Staromiejszczyźnie; Karola Layera, w Skałacie stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej w Podwołoczyskach.

Promocje. Pp. Kazimierz Jędrzejowicz, rodem z Hyżnego w Galicji; Tadeusz Marecki i Adam Podwin z Krakowa; Karol hr. Potulicki z Wielkich Jezior w Poznańskiem i Ignacy Wołkowicki ze Strzyżowa w Galicji, otrzymali na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Kazimierz Józef dw. im. Zawadil, auskultant sądowy, rodem z Nowego Sącza; Jakób Rechtsammer, rodem z Żurawna; Julian Ilewicz, rodem z Mszany: Hugo Marjan dw. im. Schwarz, rodem ze Lwowa; Natal Mantel, rodem z Tarnopola, otrzymali w tutejszym uniwersytecie stopień doktorów praw.

Ślub panny Heleny Romanowskiej, córki wiceprezydenta magistratu lwowskiego, z ks. Juljanem Baczyńskim, synem rektora gr. kat. seminarjum we Lwowie, odbył się wczoraj wieczorem w katedrze św. Jura. Młodą parę pobłogosławił ks. metropolita Sembratowicz, a nader liczny orszak weselny składał się, oprócz członków obu rodzin państwa młodych, z licznego zastępu radnych miasta, z których kilku przybyło w okazałych strojach polskich.

Zjazd uczestników powstania styczniowego odbył się d. 26. b. m. w Rzeszowie. Zaproszonych było przeszło 100 osób, z tych jednakże przybyła połowa, reszta nie brała udziału pomimo najszczerszych chęci z przyczyn od nich nie zależnych. O godz. 3 popołudniu w sali kasynowej odbyło się posiedzenie, na którem nastąpiło zaznajomienie się i pod przewodnictwem p. Ihuna, jako najstarszego wiekiem, wybory delegata i wicedelegatów. Na delegata wybrano p. Ignacego Kinela, inżyniera dróg krajowych; wicedelegatami pp. dr. Ludwika Midowicza i Jakóba Kostkiewicza, kupca. O godzinie 5 wyruszono w uroczystym pochodzie na cmentarz, by uczcić popioły poległych współtowarzyszy broni i złożyć na pomniku ich wieńce. Pochód ten został odfotografowany. Po przybyciu na cmentarz i odmówieniu cichej modlitwy, p. Jan Mazaraki, zarządca dóbr Zaczernie przemówił pięknie, poczem kwartet złożony z młodzieży, pod przewodnictwem p. Kinela, odśpiewał na głosy chorał „Z dymem pożarów", a p. Antoni Kluz, stolarz rzeszowski, zadeklamował wiersz, odpowiedni. W końcu odśpiewano „Boże coś Polskę".

O godz. 7 wieczorem zgromadzili się wszyscy uczestnicy w sali kasynowej na skromną ucztę, podczas której prof. Stroka wzniósł toast na jedność i solidarność. P. Szeliga złożył podziękowanie inicjatorom zebrania, dr. Midowicz, wzniósł toast na uczczenie pracy i zasługi, a p. Mazaraki na cześć kobiet polskich. Zakończył toasty dr. Zgórski „kochajmy się".

W poniedziałek o godz. 8 rano wszyscy wyruszyli w uroczystym pochodzie z kasyna w towarzystwie straży ogniowej ochotniczej i młodzieży do kościoła OO. Bernardynów na żałobne nabożeństwo za spokój duszy poległych w walce za niepodległość ojczyzny. Na katafalku złożyła młodzież bardzo piękny wieniec, na którym z żywych kwiatów wyrobione były słowa „Za wiarę i ojczyznę", na szarfach zaś wybito „Cześć poległym — Młodzież polska".

44 rocznica Imienin Teofila Wiśniowskiego przypada dzisiaj. Prokuratorja dla artykułów i notatek przypominających tę rocznicę jest dość niełaskawą. W zeszłym roku uległy konfiskacie w dniu tym niemal wszystkie pisma. W tym roku los ten spotkał *N. Reformę* za fejleton p. n. „31. lipca 1847 r."

Uroczyste zakończenie roku szkolnego na uniwersytecie tutejszym odbyło się dziś o godz. 9. przed południem, nabożeństwem w kościele św. Mikołaja przy udziale profesorów, uczniów i nielicznego grona publiczności. Profesorowie wystąpili w togach.

Do Lwowa przybędą konno, jak zapowiada *Kurjer warsz.*, pp. Bolesław Turski, właściciel Romanowic w gubernii wołyńskiej i p. Stefan Jastrzębski. Dnia 20. lipca wyruszyli oni z Romanowic, d. 27. przybyli do Warszawy i udali się po wypoczynku w dalszą podróż.

O strasznym wypadku donoszą z Czeniowiec pod dniem 28 bm., co następuje: Dziś rano o godzinie 3 na dworcu w Czerniowcach w przytomności ministra handlu, przejechała maszyna niejakiego Sławkowskiego lub też Słowikowskiego, djurnistę (który spisywał wozy), rozciąwszy mu głowę i wnętrzności na dwoje. Nieszczęśliwy pozostawić miał żonę i troje dzieci.

Wielkie zaburzenia między włościanami wybuchły w siole Zamostie powiatu wyżnickiego. Przyczyną ich były niesnaski między właścicielem dóbr p. Flondorem a gromadą. Dawny właściciel śp. Gaffenko pozwalał chłopom paść bydło w swoim lesie, atoli następca jego cofnął to pozwolenie. Chłopi znowu gwałtem chcą go zmusić, uważając pastwisko w lesie, jako serwitut. Władza rozstrzygnęła spór na niekorzyść włościan i to wywołało bunt całego sioła. Ani żandarmi, ani starosta nie mogą przywrócić porządku. Chłopi gromadnie po 200 osób insultują straż leśną i grożą. Na żądanie prezydenta kraju, jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska*, wysłano do Zamostie 15. kompanię piechoty z Czerniowiec.

W znanej sprawie pomiędzy Müllerem a Ciżekiem, z powodu zajścia na wystawie w Pradze, odbyła się rozprawa apelacyjna. Trybunał apelacyjny odrzucił wszelkie odwołania i zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący Ciżeka na 10 dni aresztu, zamienił jednak areszt na karę pieniężną w kwocie 50 złr. Skarżącemu Müllerowi przyznano 10 złr. „za ból."

Aresztowanie urzędników na Bukowinie. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: *Nulla dies sinde linea.* Kierownik buk. dyrekcji skarbu, radca dworu Weight wydał okólnik do wszystkich podwładnych urzędników z poleceniem, ażeby wszystkie zarządzenia, jakie mają miejsce w obrębie wewnętrznej administracji tutejszej dyrekcji, utrzymali w bezwarunkowej tajemnicy i nie zdradzali publiczności. Odnosi się to licznych śledztw, suspenzyj i aresztowań, jakie obecnie mają miejsce pośród urzędników skarbowych na całej Bukowinie. Pomimo tego rozporządzenia, sprawa nie może otrzymać się w tajemnicy, albowiem publiczność nie potrzebuje o czyjejś suspenzji lub aresztowaniu dowiadywać się dopiero od urzędników skarbowych i częstokroć wie o tem rychlej, aniżeli urzędnicy sami. Tymczasem suspenzje i aresztowania nie ustają, zwłaszcza na komorach cłowych. Codziennie dochodzą nowe wiadomości o smutnym losie tego, lub owego urzędnika, a nieszczęśliwców tych jest już taka liczba, że całkowicie usprawiedliwioną jest obawa publiczności, iżby wkrótce granica rumuńska nie stanęła otworem dla braku urzędników na komorach bukowińskich. Niemało poważnych uwag ciśnie się pod pióro z powodu tej afery, przypominającej pamiętną gospodarkę wiedeńskich celników. Atoli na razie wstrzymujemy się od zabrania głosu w tej smutnej sprawie i wyczekamy rezultatu dochodzeń. Notujemy tylko, że nie w Serecie, jeno w Gurahumorze smutny los dotknął komisarza, że zarządzono dalej suspenzje na komorze w Kornolunczu i w paru innych urzędach cłowych. Wtajemniczeni w aferę ludzie przebąkują, iż czekają nas dalsze, jeżeli to możliwa, jeszcze więcej senzacyjne niespodzianki.

Klęska gradowa. Z Rohatyńskiego piszą nam: Dnia 29. bm. o godz. 4. po południu zaczęły pokazywać się chmury, które z początku wcale groźnie nie wyglądały. W pół godziny puścił się najpierw gęsty deszcz, a po chwili grad, dochodzący wielkości włoskiego orzecha. Dużo dzieci gradem pokaleczonych. Cała groza okazała się po nawalnicy, która w pół godziny zamieniła najpiękniejsze nadzieje nasze w rozpacz. Oprócz żyta, które miejscami już w Delinianach zżęto, zostało wszystko wytłuczone. Wybite szyby, poobijane do szczętu drzewa owocowe i wyniszczone jarzyny, uzupełniają to zniszczenie. Szkody na razie nieobliczone. Grad leży dotąd, chociaż już godz. 9 wieczór.

Z Tłumacza piszą nam: Dnia 25. lipca br. odbył się we wsi Oleszy pogrzeb zwłok proboszcza tamtejszego i kanonika honorowego obrz. gr. kat. ks. Abdyjasza Szeparowicza. Na pogrzeb przybyło bardzo wiele inteligencji, a pośród tejże 25 kolegów - księży (między tymi 3 rz. kat.), którzy serdecznie współczując z osieroconą nagle rodziną (ks. S. zmarł bowiem nagle na udar sercowy), chętnie pospieszyli, aby cześć złożyć zwłokom dzielnego za życia księdza-obywatela. Zmarły odznaczał się bowiem gorliwą pracą około rozwoju pożytecznego spraw ważnych powiatu — przez lat 17 piastował urzędy honorowe w wydziale pow. (rok 1 był marszałkiem Rady pow., lat 9 wicemarszałkiem, a lat 7 członkiem wydziału), zawsze zaś daleki od namiętnej walki niektórych *contra* Poloniam, spieszył pełen energii i wrodzonych zdolności na wezwanie władzy autonomicznej, która często bardzo ważne prace do wykonania mu oddawała. Powiat utracił w śp. ks. Szeparowiczu wybitnego obrońcę spraw swoich, a zaznaczyć tutaj wypada, że śp. Abdyjasz wyzionął nagle ducha podczas pracy komisyjnej w Niżniowie. Zmarły cieszył się w naszym powiecie, a nawet u szerszych kół publiczności zamiejscowej, popularnością jako inteligentny, dobry i uczynny. Nad grobem w Oleszy przemówił w krótkich a nader uroczystych słowach ks. Sawa, marszałek powiatu, długoletni życzliwy druh zmarłego. Z gr. kat. księży przemawiał pięknie w cerkwi ks. Kotlarczuk, proboszcz z Kutysk. *S. H.*

Z Mościsk piszą nam pod dniem 30. lipca: Wczoraj opuścił miasto nasze dr. Adolf Wolfram, udając się do Tarnowa na posadę lekarza przy kolei Karola Ludwika. Liczne zebranie przyjaciół i znajomych na dworcu kolei, i to rozrzewnienie, z jakiem żegnano pp. Wolframów, świadczyły wymownie o sympatji jaką sobie zjednali W dr. Wolframie traci miasto nasze i powiat lekarza nieocenionego, który zdolnościami i sumiennością w pełnieniu obowiązków wyrobił sobie wzięcie, a przymiotami duszy podbił serca każdego, kto go bliżej poznać miał sposobność. Po 16 latach pobytu w Mościskach, opuścił to miasto powodowany potrzebą wyższego kształcenia dziatek, a opuścił je z żalem, bo go wiązały serdeczne stosunki z przyjaciółmi, powszechna sympatja, jaką się cieszył i wdzięczność ludzi, którzy z zaufaniem udawali się do niego o pomoc lekarską. Jako długoletni członek Rady miejskiej, Wydziału powiatowego i Rady szkolnej okręgowej, złożył on dowody głębokiego poczucia obowiązków obywatelskich, pozostawiając po sobie wdzięczną pamięć. Ostatnie dni pobytu pp. Wolframów w Mościskach, to szereg owacji, jakie im urządzili przyjaciele i znajomi. W uczcie, którą na cześć dr. Wolframa urządziło towarzystwo kasynowe, a w której obywatele i księża z okolicy wzięli udział, zamanifestowano w nader serdecznych wyrazach głęboki żal z powodu rozstania się z nim. Rada miejska uchwałą z 28. lipca, wyrażając mu uznanie, uczciła jego zasługi obywatelskie jako długoletniego swego członka, a łzy ubogiej ludności w mieście i powiecie dla których bezinteresownie się poświęcał, to błogosławieństwo na drogę do nowego miejsca przeznaczenia, to najwymowniejsze świadectwo zacności jego charakteru. To też głęboki żal pozostawił nam po sobie, czego dowodem było serdeczne pożegnanie licznie zgromadzonych na dworcu kolei przyjaciół i znajomych w chwili odjazdu do Tarnowa. Szczęść mu Boże jak na to zasłużył! Oby tam tyle zjednał sobie serc życzliwych i wdzięcznych ile ich tutaj pozostawia.

Z Nowego Sącza piszą nam: Towarzystwo bursy nowosądeckiej, istniejące od lat kilkunastu, postanowiło przystąpić w najkrótszym czasie do budowy internatu. Nieposiadając atoli dostatecznych funduszów do wykonania tego przedsięwzięcia, zmuszone jest zakołatać o pomoc do polskiego społeczeństwa. W odezwie wydanej przez zarząd tejże bursy czytamy: Wydział zakupił 800 s. k. gruntu przy ulicy Długosza za kwotę 2,500 zł. w. a. i skrzętnie zbierając wszelkie dochody, doprowadził stan funduszu żelaznego do kwoty 6.500 zł. w. a. w gotówce. Wszystko to jednak nie wystarczy na wybudowanie internatu, w którymby przynajmniej 30 uczniów mogło znaleźć pomieszczenie, odpowiadające wymogom hygienicznym i pedagogicznym. Większa część młodzieży zamiejscowej, jaka pobiera nauki w naszym grodzie jest bardzo ubogą, szuka zatem pomieszczenia jak najtańszego, które pod względem moralnym i zdrowotnym ma dla niej najgorsze następstwa. Najlepsze siły wśród twardej pracy, przy pożywieniu bardzo lichem, a jeszcze gorszem pomieszkaniu w najbrudniejszych i najniezdrowszych zaułkach, wśród nieodpowiedniego otoczenia, giną przedwczesną śmiercią lub karłowacieją wycieńczone chorobą i nędzą. Bolesny to widok patrzeć na tę młodzież, która tyle zapału do pracy okazuje, tyle rokuje nadziei na przyszłość, a jednak wskutek niedostatku lub zgubnych wpływów ginie bezpowrotnie dla społeczeństwa. Siły naszego Towarzystwa atoli są zbyt słabe, by złemu zoradzić. Liczba członków wynosi zaledwo 30, statutem zaś zakreślona najniższa wkładka wynosi 4 zł. rocznie. Wobec tego Wydział Towarzystwa postanowił zwrócić się do społeczeństwa o pomoc, zapraszając wszystkie szlachetne umysły, którym dobro młodzieży, którym przyszłość nasza leży na sercu, aby jak najliczniej przystąpić zechciały do Stowarzyszenia bursy nowosądeckiej. Zainteresowanie się szerszych kół naszem humanitarnem i patrjotycznem przedsięwzięciem umożliwi nam szybkie wybudowanie internatu i ochroni niejedną pożyteczną może na przyszłość siłę od nieubłaganej zagłady. Wydział ma zaszczyt upraszać te osoby, któreby do zaproszenia niniejszego przychylić się raczyły, aby swe podpisy własnoręczne z wymienieniem wysokości wkładki rocznej oraz dnia przystąpienia do Wydziału towarzystwa nadesłać zechciały. Osoby, któreby raczyły jednorazowym datkiem przyczynić się do przyspieszenia budowy bursy, uprasza Wydział o nadesłanie takowych na ręce skarbnika Towarzystwa profesora Ludwika Małeckiego w Nowym Sączu.

W Cieplicach bawi wedle ostatniej listy gości 2953 rodzin a 4472 osób. Z Polaków przybyli tu w ostatnich dniach: dr. Leon Biliński, prof. uniwersytetu i poseł do Rady państwa z żoną; Leon Bratkowski ze Lwowa, Wincentyna Stanilewicz z Warszawy, Tomasz Oleksiński proboszcz z Jarosławia, August Nowicki z Poznańskiego, Józefa Kulińska ze Lwowa itd.

Oszustwo. Z Berlina telegrafują: W „Deutsche Bank" odkryto wielkie oszutwo. Celem gry giełdowej jeden z urzędników do spółki z jednym znanym faktorem giełdowym fałszował terminatki (Schlussbriefe) na ogromną skalę i na rachunek banku tak, że bank jest obecnie zaangażowany w grze na rubli 5,720.000 rubli, a dyferencję około 1 miljona marek będzie musiał bank zapłacić.

Skandal na dworze berlińskim. Wspominano już o sprzedajności, jaką wykryto przy udzielaniu orderów; jest to skandal na dworze berlińskim niesłychany. Rzecz tak się ma, że szef gabinetu cesarskiego, pan Manche, przechrzta, którego właściwe nazwisko jest Moses, prowadził przez lat parę formalną sprzedaż orderów, tytułów i „łask cesarskich". Dowiedziawszy się o tem na samem wyjezdnem cesarz Wilhelm, chciał na wszelki sposób przytłumić ten skandal, nie dało się jednak, i dziś cały Berlin mówi o tem, że na najwyższych szczeblach administracji są oszuści — nawet w otoczeniu cesarskiem! Otóż istotnym dyrektorem tej agencji pana Manche był bankier Hainauer, sam kawaler orderu Orła Czerwonego. Obydwaj mieli jeszcze pomocników w osobie bankiera Lachmanna, żyda, radcy gabinetu Lucanusa: oraz niejakich pp. von Neyen i Cohen. Tych sześciu mężów pociągnięto do odpowiedzialności. Najkorzystniejszą operację z liczby tych jakim się „poświęcali" były właśnie ułaskawienia. Korzystali z nich przedewszystkiem a ku wielkiemu zdumieniu ministra sprawiedliwości fałszerze i lichwiarze. Manche osobiście odsyłał do ministra ich akta opatrzone wizą cesarza, którą też kładł osobiście. W ten sposób Manche sprzedał 40 ułaskawień w ciągu trzech lat panowania Wilhelma II. Co do Lucanusa ten sprzedawał tytuły, dyplomy szlacheckie przywileje itd. Łatwo zrozumieć jakie cała ta sprawa budzi w całym Berlinie oburzenie.

Nagła śmierć. Tragiczny wypadek wydarzył się onegdaj na cmentarzu w Heiligenstadt. Agnieszka Wanderer, właścicielka restauracji, 60 lat licząca, brała udział w pogrzebie jednej z swoich przyjaciółek. W chwili, gdy trumnę z zwłokami spuszczono do grobu omdlała staruszka, a cucenia przyjaciół nie przywróciły jej więcej do życia Lekarze orzekli, że Wanderer zmarła na udar sercowy.

Ze statystyki turfu. Pierwsza połowa sezonu wyścigowego już minęła i przyniosła właścicielom stajen wyścigowych nagrody pieniężne w następującym stosunku. Pierwszym jest baron Uechtritz zwycięzca Derby, który otrzymał nagrody w łącznej kwocie 64.497 zł., dalej baron Springer 43.850 zł., książę Auersperg 36 490 zł., hr. Esterhazy 32.072 zł. i 12.265 marek, p. Dreher 31.762 zł. i 3000 marek, hr. Apponyi 21.840 zł, hr. Kinsky 21.597, p. Biaskowits 21.152 zł., p. Jankowicz 21.085 zł., baron Rotschild 18.395 zł., margrabia Pallavicini 15.325 zł. Najszczęśliwszym z koni był Achilles II, który przyniósł swemu panu 36.875 zł. dwukrotnie tylko zwycięży wszy, podczas gdy Aspirant który jedenaście razy zwyciężył otrzymał 22.550 zł. i 11.470 marek.

Dekorowany fiakier. Wiadomem było powszechnie, że przed kilku laty Milan udzielił order Takowy wiedeńskiemu fikrowi Seidlowi i był to dotąd jedyny fiaker, którego pierś zdobiła wstążka orderowa, z czego Seidl był nadzwyczaj dumny. Tymczasem przed kilku dniami książę Ferdynand bułgarski zaszczycił drugiego fiakra wiedeńskiego Franciszka Bergera orderem Aleksa. Duma Seidla została startą, jak proch kopytami jego konia.

Chrzest żony następcy greckiego, musi raz jeszcze odbyć się wedle ceremoniału greckiego. Patrjarcha Konstantynopola bowiem oświadczył, że księżnę tak długo uważać musi za pogankę, póki chrzest, w sposób na wschodzie praktykowany, uzupełnionym nie zostanie. Dziwnem jest, że wszystkie dzienniki ateńskie, które pierwej nie troszczyły się o ważność lub nieważność chrztu księżnej, teraz stanęły po stronie patrjarchy. Wreszcie *Merimna* donosi, że następczyni tronu zdecydowała się poddać raz jeszcze obrzędowi chrztu.

Falsyfikat. Profesor języków orjentalnych Karabaczek po gruntownych badaniach w skarbcu sułtanów tureckich oświadcza, że przechowywany tam i za wielką świętość uważany list Mahomeda do Koptów (którego zakupno w r. 1858 kosztowało 50.000 lirów) jest falsyfikatem.

Straszliwa burza srożyła się dnia 29 bm., jak donoszą z Londynu, na Tamizie.

Leon XIII. na czas upałów przenieść rozkazał swą sypialnię do biblioteki. Jest duża sala z doskonałą wentylacją o trzech oknach wychodzących na plac św. Piotra Obok łóżka postawiono szezląg, na którym Leon XIII. spoczywa w godzinach najbardziej gorących. Na około ściany stoją oszklone szafy z książkami. Ten skromny pokój jest obecnie sypialnią, jadalnią i pracownią Ojca św. Na stole leżą olbrzymie stosy papierów, kałamarz, pióra gęsie, jakiemi zawsze papież pisuje, a ponad tem wszystkiem krucyfiks. Przed biórkiem stoi skromny fotel. Na środku pokoju ustawiono stół długi, przy którym Leon XIII. jada obiad. Po południu około godziny piątej schodzi Ojciec św. do ogrodów watykańskich, gdzie przebywa do siódmej. Rano wstaje zazwyczaj o godzinie szóstej i ubiera się sam pomimo sędziwego wieku.

Wilson osławiony zięć eksprezydenta Grévyego wystąpi, zdaje się, znowu wkrótce na widownię publiczną. Mieszkańcy gminy Abilly napisali do wspólnika pani Limousin czuły list, w którym wyrażają mu swoją wdzięczność za ponowne puszczenie w ruch hamerni w Abilly, a zarazem zapraszają, aby stanął do walki wyborczej w okręgu Loches. List kończy się okrzykiem: *Vive Wilson!* Wspomniana hamernia zamkniętą została przed czterema laty, co pozbawiło 300 robotników zajęcia. Ponowne jej puszczenie w ruch było ze strony Wilsona zręcznym manewrem którymby udał się w zupełności. Zięć Grevyego już wybranym był z okręgu Loches do parlamentu.

Z monologu leniucha. Praca jest osłodą życia. To też należy jej używać... umiarkowanie.

Dyrekcja „Sokoła" zawiadamia członków i uczniów Towarzystwa, iż wobec ukończenia restauracji sali, ćwiczenia gimnastyczne rozpoczną się w poniedziałek d. 3. sierpnia br. i będą odbywały się przez sierpień co poniedziałku, środy i piątku dla uczniów od godz. 6. do 7., dla członków od godz. 7. do 8. wieczorem.

Popisowe strzelanie p. Franciszka Mozera odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w dniu 2. sierpnia 1891.

Wycieczka Stowarzyszenia „Gwiazda" do Podhorzec przez Sasów, gdzie nastąpi zwiedzenie fabryki papieru zapowiada się świetnie. Odjazd w niedzielę dnia 2 sierpnia o godzininie 6 rano podług zegaru lwowskiego, osobnym pociągiom z dworca kolejowego na Podzamczu do Złoczowa. O godzinie 9½ odjazd ze Złoczowa osobnym pociągiem, który przybędzie o godzinie 11 wieczorem do Lwowa.

Skała. Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę 2. b. m. na pomnożenie swoich funduszów, przedstawienie amatorskie z zabawą towarzyską ogrodową, przy współ udziale muzyki wojskowej. Początek zabawy o godz. 4 po południu, a amatorskiego przedstawienia o godz. 8 wieczorem. Amatorzy odegrają melo-dramat Edw. Błotnickiego z muzyką I. N. Nowakowskiego p. t. „Zagroda Sobkowa".

Zmarli. We Lwowie Franciszek Bogoria Podlewski, licząc, licząc lat 80.

Eligia z Siemianowskich Grossowa, właścicielka dóbr, żona posła na sejm krajowy i dyrektora tutejszej reprezentacji krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, zmarła wczoraj, przeżywszy lat 63.

Stan powietrza. Wczoraj był stan nieba zmienny, a wieczorem padał deszcz chwilowy dwukrotnie, Dziś pochmurno, temperatura opadła.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 762 mm.

Prognoza na dobę d. 1. sierpnia (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby podniesie się o +21°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 65%, opad deszcz nieznaczny tylko, zresztą pogoda.

Jutro. dnia 1. sierpnia: św. Piotra w Ok. — św. Iłyi Pr.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Z wystawy sztuk pięknych.

Dwa naprzeciw siebie wiszące obrazy w środkowym pokoju salonu naszego, oba w swoim rodzaju znakomite, oba zdradzające niepospolity talent, choć oba są dziełami malarzy jeszcze niestojących u zenitu rozwoju swoich zdolności, mogą nam służyć, za wzory do porównania dwóch dziś w malarstwie panujących kierunków, z których każdy przez przeciwników swoich, a zagorzałych adoratorów przeciwnego, nazywanym bywa manierą.

Manierą przestarzałą, zowią zwykły dawny, wiekową tradycją artystyczną, uświęcony sposób malowania impresjoniści; manierą nieestetyczną, plamistą, zowią sposób malowania impresjonistów, zwolennicy sposobu malowania wszechwładnego aż po rok 1860, podziwianego przez nas w dziełach nieśmiertelnych mistrzów pędzla od czasów Cimabrego, Giota, Vandyka, Rafaela aż do Matejki i Siemiradzkiego. Kierunek impresjonistyczny w w malarstwie, nazwać by można malarstwem przyszłości albowiem i powstał prawie równocześnie, bo o parę lat tylko później, jak muzyka przyszłości Wagnera, i powstał z tych samych przyczyn, t. j. z chorobliwego niemal szukania za czemś oryginalnem, niebywałem i z uganiania za nowymi olśniewającymi efektami — i tak samo jak muzyka przyszłości wyrobić sobie w późniejszych czasach musi prawo bezwzględne obywatelstwa w świecie artystów czynnych i honorowych czyli krytyków. Bo pomimo zapewnień z obozu zagorzałych impresjonistów i Wagnerjanów jeszcze tym kierunkom daleko do ogólnego uznania, bo tak malarstwo przyszłości, jak muzyka przyszłości, pozostawiają po sobie bardzo szybko niesmak powstający z uczucia, że utwór, który oko lub ucho nasze podziwiać ma, wcale nie jest skończonym, że wychodzi tylko na chwilowy efekt w każdej ze swych części z osobna, niebędąc wcale, jak niemieckie przysłowie powiada, „Wie aus einem Eusse", co Wagner sam przyznaje, mówiąc o nieskończonej melodji w utworach swoich (sławna „unendliche Melodie).

Jak w jego utworach coraz nowe pojawiają się motywa, jeden motyw goni drugi, a całość, z tego wychodzi nieco poszarpana, nierówna, tak samo w malarstwie impresjonistycznem. Tam każdy niemal punkt przedstawianych na obrazie przedmiotów, widoków, i t. d., lśnić ma swojem szczegółowem oświetleniem, a całość przez to wychodzi plamistą, niespokojną, niejednolitą. Dla tego to kierunek ten tylu ma nieprzyjaciół, dla tego niektórzy pisarze o sztuce jak np. Lübcke, nawet o impresjonizmie nie wspominają.

Co to jest impresjonizm w malarstwie?

Kierunek impresjonistyczny w malarstwie zupełnie nowym nie jest. U starych malarzy spotykamy sporo cech pokrewnych impresjonizmowi, mianowicie w dziełach Michała Anioła i rzeźbiarza Bеminiego.

Nazwa oznacza artystów podlegających wrażeniu, ale nie wrażen u ogólnemu jak dotychczasowi artyści, lecz wrażeniu rozdrobnionemu do najmniejszych szczegółów, wywołanemu przez efekta świetlanne czyli różnej o różnych dniach lub nocy porach, grze światła i cieni; dla tego jest to bezwzględny powrót do natury czyli do naśladowania tejże, jak to później obszerniej przedstawimy. Dla tego to impresjoniści nazywają się bardzo chętnie także intensjonistami, t. j. są to artyści wmawiający w widza gwałtem, że w dziełach ich to lub owo co malarz przez dzieło to przedstawić chciał, i to z takiego a takiego stanowiska i do tego jeszcze o pewnej dnia porze, powinien a nawet musi widzieć. I tu główny ich błąd leży, bo z prawdziwie dobrego dzieła sztuki, widz sam, bez komentarza, wysnuć sobie powinien jakiś wniosek artystyczny, a do takiego zrozumienia i pojęcia przed dziełem impresjonisty koniecznie komentarza potrzeba, któryby wykonywał obraz należycie ustawiony, i w należyty sposób przez widza niemal pod należytym kątem oglądany, czyli, że widz za odpowiedniem światłem i stanowiskiem do spoglądania na obraz dopiero często długo szukać musi. Zdaje mi się, że wymogów aż nadto dosyć, aby niejednego adepta sztuki odstraszyć. Impresjonizm powstał we Francji około r. 1866.

Kierunek ten w malarstwie wytknął sobie za zadanie przedstawiać w każdej gałęzi malarstwa naturę w całej jej pełni (la nature chez elle), wszelkie przedmioty w pełni powietrza (a plein air). Dlatego impresjoniści wbrew historycznym malarstwa tradycjom i zwyczajom pracowni malarskich, żądają od artysty bezwzględnego ile możności malowania na wolnem powietrzu. Główną ich dążnością jest przedstawiać wrażenie impression, jakie barwna powierzchnia przedmiotów podług zmiany światła i cienia w różnych dnia lub nocy porach na oko wywiera, a zatem oddawać na płótnie wszystkie zlewające i rozlewające się tony, czyli odcienia, które powietrze w różnych dnia porach pod wpływem zmiany światła przybiera. Kierunek ten zatem w naturze widzi tylko płaskie powierzchnie, pokryte barwnemi plamami. Dlatego to nazwano impressjonistów także „les tachistes", po niemiecku „Fleckenmaler", co po polsku nazwaćby można „plamistami", albo poprostu bazgraczami. (Impsissima verba, tak zwanego profana w sztuce na wystawie przezemnie podsłuchane, i to ku zbudowaniu późniejszych generacyj jako dowód, że z ust naiwnych i pro

staczków słyszymy prawdę gwoli memento dla panów malarzy, sumiennie powtórzone). „Les tachistes" nazywają się ci malarze dlatego, że malowanie tych plam różnobarwnych jest ideałem ich dążności artystycznej.

Impresjoniści widzą przyrodę tak, jak człowiek, który oczy do połowy przymknął, albo który mruga oczami. Kontury przedmiotów wtedy się rozpływają i tylko „l'impression" światła i jego odcieni zostaje. Dlatego druga kardynalna ich zasadą, jest malowanie na wolnem powietrzu (*en plein air*). Podług ich zdania studja nad figurami w pracowni dotychczas utrzymywały malarstwo na fałszywej drodze, bo postać w zamkniętem powietrzu i świetle w atelier zupełnie inaczej wygląda, jak w rozpierzchniętem świetle na wolnem powietrzu.

Porzucili tedy tradycjonalne zaciemniające malowanie asfaltowe, i ubiegają się za jasnymi świetlanymi odcieniami, jakie w przyrodzie w rzeczywistości widzimy. Za temi zasadami malowania poszło bardzo wielu francuskich malarzy tak, iż w nowych czasach zupełny nastąpił przewrót we francuskiej sztuce malarskiej. Jednym z pierwszych malarzy tego rodzaju, tego malarstwa przyszłości, które jak muzyka przyszłości zdobyć dopiero sobie będzie mogła uznanie, był malarz rodzajowy Manet, który dopiero w ostatnim dziesiątku lat swojej działalności artystycznej stał się impresjonistą; obok niego stoją Corot i Courbet. Z kierunku tych artystów w dalszym ciągu wyłoniła się szkoła francuskich i niemieckich naturalistów, bezwzględnych zupełnie, że tak powiem kopistów przyrody, jak Bastien, Lepage, l'Hennite, Uhde, Liebemann i jak to już było w 17 stuleciu. Obrazy tych artystów bywały nieraz wyśmiewane z powodu braków formy i zanadto, zaledwie szkicowanego, niemal tylko w zarysie istniejącego sposobu przedstawienia przedmiotów, i braku smaku artystycznego, czyli jak ci artyści to nazywają, z powodu szczerości (*sincérité*), z jaką odcienia zupełnie sobą niezgodne, więc obok siebie niesmacznie wyglądające, choć w przyrodzie rzeczywiście znajdujące się, na obrazie jednym i tym samym umieszczają. Przyznać jednak musimy, że jest wiele prawdy w tem zapatrywaniu się, co spowodowało akademję malarską w Dusseldorfie do zarządzenia studjów modelowych na wolnem powietrzu. Vederemo. Tym czasem, mianowicie malarze scen z życia sielskiego, francuscy jak niemieccy malarze pejsarzów ten sposób malowania uprawiają. Kierunek ten najbardziej jeszcze da się usprawiedliwić, bo do malowania postaci mniej się nadaje, a już najmniej do malowania portretów, bo trudno, by ktoś godzić się chciał na to, aby za dobrą swą brzęczącą monetę, jako potwór plamisty (przepraszam, jako ideał impressjonistyczny) najpóźniejszej potomności był przekazanym, co także wpływa na abstynencję malarzy portretów od taszyzmu, boć przecież prawda, że „die Kunst geht nach Brod".

Postacie ludzkie w malowidłach impressjonistycznych muszą być malowane albo w krajobrazie, albo przynajmniej w przestronnym, dużo powietrza mającym pokoju, i to okoliczność zmuszająca malarza do przedstawiania wielkich przestworów i przestrzeni jest jedyną może stroną dodatnią taszyzmu, czyli plamistości w malarstwie bo perspektywa na tem zyskuje i postacie na obrazach się nie duszą. Za to kolory, a z temi wielka bieda, bez wyboru, jak chwilowa gra światła i cienia oku się przedstawia przenosi malarz wrażenia chwilowe swoje na płótno niewolniczo, zkąd wynika, że maluje albo za jasnymi kolorami, co mianowicie tyczy się częstokroć strasznych odcieni kolorów niebieskich lub zielonych w podobnych obrazach, albo zanadto szarymi mdłymi, rozlanymi lub kredowymi, co mianowicie postaci ludzkich i drzew się tyczy, bo tak rzeczywiście często jest w naturze, a bezwzględne jej kopjowanie szczytem jest impresjonizmu.

Powiedzieliśmy, że taszyzm nie jest znowu taką nowością w sztuce, jak to mniemamy pospolicie, a powiedzieliśmy dlatego, że w dziełach starych mistrzów sporo jest rysów pokrewnych impresjonizmowi, najwięcej tych rysów spotykamy w dziełach Michała Anioła tak w dziełach malarstwa, jak rzeźby i w rzeźbach Berniniego. Obaj silili się przedstawić widzowi postacie w danej chwili poruszane, albo że tak powiem, formalnie gorejące życiem wewnętrznem i to powtarzam raz jeszcze, w danej chwili i takiem życiem, jakie artysta chciał nam uwydatnić i do tego to zapatrywania formalnie chciał nas zmusić o co i dzisiejszym taszystom przedewszystkiem chodzi. Dlatego ich dzieła, jak również dzieła mianowicie Michała Anioła, zwykle przez ogół źle bywają zrozumiane i potrzebują komentarza. Na to zresztą nazywają się impressjonistami, kiedy w dobrem znaczeniu tego słowa, wszyscy wielcy mistrzowie pędzla byli impresjonistami, mianowicie taki Knajdel, Claude, Lonain, Van-Dyck, Rembrandt, bo oni wszyscy kierowali się wrażeniami, impressami, jakie na nich robiła natura, ale nie przelewali je na płótno niewolniczo, jak dzisiejsi impresjoniści, ale idealizowali je, wybierali z rysów jakie im natura przedstawiała najpiękniejsze, nie ujmując naturalnie przez to prawdzie przedstawienia przedmiotom i istotom ich specjalnej charakterystyki, czyli innemi słowy, spór między dawniejszem dobrem malowaniem a taszyzmem, nie jest niczem innem, jak odnowieniem tak dawnego sporu między realizmem a idealizmem, czy idealizowaniem, podniesieniem natury do wysokości estetycznego ideału, jak to najbardziej Rafaelowi się udawało, w którego dziełach postacie wyidealizowane aż do niebotycznej wielkości, przecie nic z ziemskiej ludzkiej swej charakterystyki nie tracą. (Przedewszystkiem św. Cecylja).

Zanim do oceny znakomitego obrazu „starego systemu" Warzyńskiego przystąpimy, musimy dodać kilka słów o impresjonistycznym krajobrazie Popiela, który w ostatnim pokoju Salonu był wystawiony. Na tym obrazie było widać, jak wielką jest dla obrazu korzyścią, gdy z należytej nań odległości patrzeć możemy. Z pierwszego pokoju widziany, obraz ten uderzał prześliczną grą światła na drzewach, między drzewami, na trawniku, wodzie i kamieniach; uderza, choć wielkiej nie ma głębi, łudzącą perspektywą powietrza i przestrzeni, a to co za powietrze, formalnie pachnie świeżością, jest to obraz dekoracyjny pierwszej klasy, obraz, który do każdego pospolitego salonu wniesie wesoły urok jasnego słońca, nieba i powietrza. Im bliżej jednak byliśmy obrazu, tem silniejsza impresja. Zieloność drzew staje się zanadto jaskrawą, błękit nieba jakiś nienaturalny, drzewa, murawa jakoś twarde, ale dla mnie, to jest impresjonistyczny obraz, malowany „en plein air c'est la nature chez elle", i z pewnością, że wśród natury, w którym tak natura wygląda, le czy naśladownictwo niewolnicze natury, zwłaszcza w pewnych chwilach i świetlnych odcieniach,

szczytem artyzmu? Obraz ten, zresztą malowany z prawdziwym artyzmem i smakiem estetycznym, nie jest wcale „plamistym", nie wygląda przeto wcale jak inne obrazy impresjonistów jak stara zalotnica, która dla poprawienia więdnących wdzięków, sporo nakładszy barwnych smarowideł na twarz, raptem na mróz i wiatr wyszła, i zajaśniała na całej twarzy różnobarwnemi plamami.

Naprzeciw wisi obraz Warzyńskiego: Palenie czarownic. Widziałem ten obraz kilkadziesiąt razy i sprawdziło mi się na nim zdanie pewnego estetyka, że im częściej prawdziwie dobry obraz widzimy, tem więcej się nam podoba, tem więcej piękności i stron dodatnich w nim znajdujemy. Już to prawda przedmiot obrany, nieestetyczny, przypominający straszne obrazy męczeńskie Domenichina w pinakotece w Bolonii, albo Ribeiry odzieranie św. Bartłomieja ze skóry, wyrywanie zębów św. Apolonji, Grenina itp. piękne to nie jest, ale z talentem malowany. Czuć go co prawda, mianowicie w postaciach nagich, niby czarownic, a w istocie żadnych kobiet, akademją, ale widać, że studja w tej akademii, i pewnie po galerjach, a mianowicie kopiowanie, były bardzo sumiennemi i dobrze kierowanemi, bo rysunek każdej postaci wzorowy, perspektywa wyborna, układ figur udatny, podwójne światła zapadającego zmroku i lampki przed św. figurą bardzo efektowne, nawet drzewa wyborne malowane. Przedstawiona jest groza trzech Augustynów tłum wiejski podpalenia przez katów stosu, na którym spalone mają być dwie nagie, ładne i młode kobiety, mające przedstawiać czarownice. Tu był bardzo ładny obrazu, te sympatyczne istoty wcale na czarownice nie wyglądające. Za mnichami stanowiącymi środek obrazu na prawo tłum różnorodny, od spoglądającego z wielkiem współczuciem, niemal ze łzą w oku szlachcica, aż do chłopca na ostatnim krańcu prawym. Wszystko to ugrupowane bardzo udatnie i charakterystycznie w około figury z obrazami św., przed którą lampa płonie. Niektórzy z włościan grożą czarownicy jak mianowicie młoda kobieta wysunięta na pierwszy plan, ubrana nieco z anachronizmem w chustkę kraciastą kolorów jaskrawych najświeższej mody, jakich z pewnością w czternastym wieku, w którym podług architektury, i to bardzo dobrej, cała rzecz się dzieje, nieużywano, bo o ile wiem, wtedy nie znano jeszcze świeżych i świetnych barw alininowych.

W tyle tych, że tak powiemy uprzywilejowanych widzów tej strasznej tragedji, oddziela od mniej protegowanego, widocznie niższego gatunku pospólstwa, bardzo charakterystyczna postać średniowiecznego halabardnika. Doskonale do grozy chwili dostrojony koloryt razem z tyloma innemi zaletami zwraca uwagę na ten obraz młodego artysty i każe mu świetną rokować przyszłość. Oby dotrzymał tej artystycznej obietnicy, tego mu z całego serca życzymy, oby tak z nim nie było, jak z mistrzem Leopolskim, tak mistrzem, który tak świetnie rozpoczął, a o którym mimo jego (że już inne obrazy świetne pominę) portretów tak doskonałych, jak n. p. portrety szanownego naszego artysty Ludwika Marka i znanej jego małżonki, nikt nie wspomina. Portrety te, które niedawno temu u nas, na zanadto krótki żywot wiodącej, tak zwanej wystawie obrazów starożytnych oglądałem, dorównywają najlepszym portretom, wszystkich szkół staro i nowożytnych.

A artysta? Kto go tam wie, gdzie i jak bieduje i to z własnej winy.

Dr. Józef Weigel.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny**: Dziś w piątek w Teatrze letnim wznowienie komedji w 4 aktach Sardou pt. „Nerwowi".

Jutro w sobotę d. 1. sierpnia br. po raz piąty „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Edw. Audrana. Dziesiąty występ ansamblu corps de balletu opery della Scala w Medjolanie, a to panny Erminii Seregni, primaballeriny i baletnic panien: Emilji Schena, Isoliny Sipamenti, Giny Ripamonti i Carlotty Passoni.

— **Ks. Jan Gnatowski** wydał w Warszawie odbitkę broszurową rozprawy swojej drukowenej w *Kronice rodzinnej* p. t. „Dwie pasje. Vorderthiersee i Oberammergau".

Dział ekonomiczny.

— **Stan urodzajów w Rosji.** W *Prawit. Wiest.* zostały ogłoszone wiadomości o stanie urodzajów, na mocy raportów gubernatorów, złożonych ministrowi spraw wewnętrznych. Deszcze w czerwcu wpłynęły bardzo korzystnie na stan zasiewów. Tylko w guberniach niżegrodzkiej, samarskiej, orenburskiej, tambowskiej, saratowskiej, penzeńskiej i symbirskiej, a częścią w kazańskiej i ufimskiej urodzaje są zupełnie dostateczne, niedostateczne zaś przewidywane są w guberniach ekaterynosławskiej i taurydzkiej. Nadto częściowo ucierpiały gubernie: permska, tulska, orłowska, kurska, charkowska i czernihowska, w nich wszakże zbiory wystarczą na własną potrzebę mieszkańców. Tym sposobem tylko w dwunastu guberniach przewidywany jest urodzaj niezadawalniający, w sześciu dostateczny na własną potrzebę, a w czterdziestu ośmiu pozostałych Rosji europejskiej zadowalniający, a nawet dobry. W dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego urodzaj obiecuje być zadowalający, średni zaś przewidywany jest tylko w gubernii lubelskiej, częścią w płockiej, oraz w powiecie będzińskim, gubernii piotrkowskiej, który to powiat może zresztą nie być brany w rachubę, ponieważ ludność jego przeważnie jest fabryczną. Wogóle według ostatnich wiadomości stan pól poprawił się w wielu miejscowościach, tak, iż uznano za możliwe nie przedsiębrać żadnych środków ochronnych zakazujących, lub ograniczających wywóz produktów zbożowych zagranicę.

Wiedeń d. 31. lipca. (Tel. *G. N.*) Pszenica na jesień 9·76, żyto na jesień 8·93, owies 5·89.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 31. lipca 1891.

Lwów: Pszenica 9 40 do 10·30, żyto 7·25 do 8.—, owies obroczny 7.50 do 7·85, jęczmień 7·— do 7.50, rzepak 12·— do 13 50, groch —·— do —·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: Pszenica 9.— do 10.—, żyto 7·— do 7·75, jęczmień browarny 6·— do 6·75, owies 7·— do 7·50, groch 6·— do 10·—, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 9·— do 10·15, żyto 6.75 do 7 80. jęczmień 5·75 do 6·50, owies 6·90 do 7·15, groch 6.— do 10·50, wyka —·— do —·—, rzepak 12·— do 13·— lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 41·— do 47·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 9·50 do 10·50, żyto 7·50 do 8·25, jęczmień 6·25 do 7.25, owies 7·50 do 8·—, groch 6·30 do 9·75, wyka —·— do —·—. rzepak 12·25 do 13 60, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 52·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— *zł.* za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 17·— do 17·50.

Żyto z gotową dostawą poszukiwane. Brak gotowej dostawy daje się czuć dotkliwie.

Ostatnie wiadomości.

Młodoczeskie *Narodni Listy* ponownie witają radośnie spodziewaną wycieczkę rosyjską na wystawę czeską.

Nordd. Allg. Zeitung oświadcza, że cesarz niemiecki nie wyznaczył żadnej subwencji dla teatru niemieckiego w Budapeszcie; wypłata jej odbywała się bez jego wiedzy.

Król Aleksander serbski przybył do Moskwy wczoraj wieczór, przyjmowany na dworcu z wszelkiemi honorami wojskowemi. Zamieszkał w Kremlu.

Do berlińskiej *Volks Ztg.* donoszą z Paryża, że wiadomość, jakoby Rotszyld paryzki wybierał się do Petersburga, aby z Wyszniegradzkim konferować w sprawie niedoszłej pożyczki, jest mylną.

Berlińska *Post*, jak się z jej dotyczącego numeru przekonujemy, wcale niedonosi, jakoby się zanosiło na zaręczyny królewicza następcy rumuńskiego, z jedną z arcyksiężniczek austrjackich. Donosi tylko o prawdopodobnem połączeniu królewicza z księżną katoliczką, zostającą w związkach familjnych z dynastją austrjacką. Rozumieć tu można albo którą z księżniczek z katolickich domów dynastycznych, albo z katolickich domów medjatyzowanych (z któremi członkowie domów dynastycznych mogą zawierać małżeństwa bez mezaliansu) a z tych są domy książąt Thurn-Taxis i Croy, spowinowacone z Habsburgami. Z takiegoż domu, książąt Wied, pochodzi królowa rumuńska.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 31. lipca. Cesarz nadał marszałkowi krajowemu ks. Eustachemu Sanguszce godność tajnego radcy.

Wiedeń d. 31. lipca. W Ischlu będzie król Aleksander uroczyście przyjmowany. Zabawi tam conajmniej trzy dni. Cesarz da na jego cześć obiad galowy, i odbędzie się zapewne galowe przedstawienie teatralne. Za powrotem z Ischlu zjedzie się król ze swoim ojcem Milanem w Salcburgu.

Wieden d. 31. lipca. *Nowa Presse* rozbierając stan rzeczy we Węgrzech, uważa położenie prezesa ministrów, Szaparego, za rozpaczliwe, podobne do położenia Tiszy na kilka tygodni przed jego upadkiem. W ogóle położenie parlamentarne we Węgrzech jest rozpaczliwe. Gdyby Szapary tak samo jak Tisza skutkiem łaknącego skandalów postępowania opozycji runął, to nadszedłyby dla Węgier czasy panowania mniejszości opozycyjnej. Aby temu przeszkodzić, powinienby się rząd wraz z większością energicznie wziąć do rzeczy.

Praga d. 31. lipca. Przygotowują się tutaj na przyjęcie bułgarskich gości, którzy swe przybycie zapowiedzieli na jutro rano. Goście z Bułgarji opuścili już wczoraj Wiedeń.

Petersburg d. 31. lipca. Na bankiecie rady miasta Kronsztadu z całym podnoszono naciskiem sympatje rosyjsko francuzkie. Admirał Gervais wskazywał na konieczność pomnożenia floty rosyjskiej. Na raucie rady miasta Petersburga pili wszyscy na znak bratania się, z olbrzymich pucharów. Na ulicy odzywały się hałaśliwe owacje.

Paryż dnia 31 lipca. Przy rozdawaniu nagród w liceach paryskich, wygłosił minister oświaty przemowę, w której rzekł: „Tym, którzy nas obwiniają, że zagrażamy pokojowi świata, odpowiedzcie: Francja nie żąda niczego, jak tylko żyć z wszystkiemi ludami w pokoju. Francja sądzi, że dzisiejszy stan militarny sprzeciwia się wszystkim jej ideom i życzeniom; Francja pragnie siłę swoją oddać tylko na usługi praw". Ustęp ten przyjęto hucznemi oklaskami.

Paryż d. 31. lipca. Według telegramu z Tulonu, sędzia śledczy natrafił na trop sprawcy niedoszłego zamachu na ministra Constansa.

Kardynał Lavigerie wyjechał w Pireneje, aby przez Hiszpanię powrócić do Afryki, obawiając się długiej morskiej podróży.

Bruksela dn. 31 lipca. Między gabinetami belgijskim i francuskim toczą się układy względem powitania króla belgijskiego w Ostendzie przez flotę francuską za jej powrotem z Kronsztadu. — Sprawozdanie centralnej komisji dla ekstraordynarjum budżetowego, potwierdza zwyżkowe żądanie w sumie ośmiu mil. franków na obwarowania rzeki Menzy.

Bukareszt d. 31. lipca. Król serbski Aleksander ma za powrotem ze swojej podróży gościć przez 8 dni u króla rumuńskiego w Sinaji.

Sofia dnia 31. lipca. W niektórych, zwłaszcza serbskich pismach, doniesiono o aresztowaniu niejakich Lubojeńskiego i Markowskiego, tudzież żony Markowskiego, pod zarzutem, że są wplątani w nowy spisek przeciw Bułgarji. Na to oświadcza półurzędowa *Agence Balcanique*, że wytoczono przeciw Lubojeńskiemu i Markowskiemu kroki sądowe o szpiegostwo i usiłowanie wyłudzenia dokumentów wojskowych, a kobiety żadnej przy tem nie aresztowano.

Lizbona d. 31. lipca. Organa republikańskie *Justitia*, *Unio civica*, *Revolucao*, *Janeiro* zostały przez rząd zawieszone.

Londyn d. 31. lipca. Na bankiecie, danym na cześć królewicza następcy włoskiego przez lorda majora w Mansionhouse, wzniósł gospodarz toast na cześć króla i królowej, tudzież królewicza włoskiego, mówiąc. „Cały świat nadzwyczaj się zajmuje Włochami. Anglicy podziwiają kraj, który uzyskał sobie wolność, i witają syna monarchy, który pragnie pokoju i ważność silnej marynarki uznaje". Królewicz odpowiedział: „Przyjęcie, jakie mi zgotowano, nigdy się nie zatrze w mojej pamięci. Doniosę królowi, ojcu mojemu o tych objawach sympatji i upraszam wszystkich obecnych tu moich rodaków, aby pili na pomyślność miasta Londynu i lorda majora".

Londyn dnia 31 lipca. *Times* pisze: Urzędowa zapowiedź odwidzin floty francuskiej w Portsmouth odbierze fantazję tym patrjotycznym dziennikarzom paryskim, którzy kilka dni temu z takiem oszołomieniem pisali o politycznem znaczeniu przyjęcia w Kronsztadzie. Jeżeli car odwidził flotę francuską, to spełnił tylko obowiązek grzeczności jednego mocarstwa wobec drugiego. Taksamo postąpi królowa Wiktorja. Fakt zaś, że rząd francuski tak samo chętnym się okazuje, aby jego flotę w Portsmouth podobnie jak w Kronsztadzie oglądano, znacznie obniża prawdopodobieństwo, jakoby odwidziny w Kronsztadzie należało uważać za widomy znak przymierza, obliczonego na wystąpienie przeciw przymierzu mocarstw środkowych. Anglia rada, iż będzie miała sposobność okazać Francuzom, że tak jak nie zamyśla odstępywać od polityki, jaką jej stałe interesa wytyczają, równie też pragnie, na przyjacielskiej, sympatycznej pozostawać stopie ze swoją najbliższą sąsiadką.

Londyn dnia 31 lipca. Ośmnaście wojennych okrętów angielskich powita francuską flotę w Spithead. Królowa dokona przegląd francuskiej floty, poczem ugości wspaniale francuskich oficerów w Osborne.

Londyn d. 31. lipca. Ustęp mowy Salisburego, wypowiedzianej w Mansionshouse, odnoszący się do spraw wschodnich brzmi dosłownie jak następuje: „Trudności kwestji wschodniej nie są jeszcze usunięte, jednakże szybki rozwój Egiptu i Bułgarji pozwala żywić nadzieję, że te dwa państwa staną się punktem środkowym cywilizacji, z którego wyjdzie wpływ, mogący w jedynie skuteczny i trwały sposób załatwić kwestję wschodnią. Egipt i Bułgarja zrobiły w cywilizacji podziwienia godne postępy. Egipt ma to do zawdzięczenia przedewszystkiem osobistemu charakterowi swego władcy, w Bułgarji zaś najwięcej podziwu wzbudza zachowanie się i charakter narodu, chociaż nie należy zapomnieć także o roli, jaką grał poprzedni i jaką gra dzisiejszy władca Bułgarji. Im także musi się oddać hołd należny wysokim przymiotom prawdziwych mężów stanu i dzielnemu spełnianiu obowiązków. W Bułgarji więc i we władzcach, których ona wybiera upatrywać należy największą rękojmię, że kwestja wschodnia w końcu przecież załatwioną zostanie w sposób, odpowiadający najbardziej nadziejom wszystkich tych, którzy szukają dla ludzkości szczęścia, cywilizacji i postępu".

Dalej nawiązując swą mowę do bliskich odwiedzin floty francuskiej w Partsmouth rzekł Salisbury, iż Anglia nie wie nic o traktatach, zagrażających pokojowi świata i przekonana jest, że nazbyt przesadnie ocenianą bywa doniosłość istniejących traktatów spisanych, których treść jest tak prostą.

Wiedeń dnia 31. lipca godz. 2 min. 20 po południ. Akcje kredytowe 287·37. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 87 10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 336·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 156·—. Akcje Unionbanku 232 50. Akcje kolei Karola Ludwika 210·75. Akcje kolei Północnej 272·50 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 97·12. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 284·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 241·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 152·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 161·50. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 209 50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 206.—. Akcje Bankvereinu 109 50. Rosyjski rubel papierowy 124·50.

4²/₁₀% renta wspólna 92·40. 5% renta austr. papierowa 102·30. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 104.75. 5% renta węg. papierowa 101·75. Napoleondory 9·38—. Marki niem. 58·—.

Wiadomości giełdowe.
Lwów, dnia 31. lipca. (Z izby handlowej).

I. Akcje za sztukę

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209 50	212 50
Kolej Lwów-Czern.-Jassko po 200 zł w. a.	240·—	243·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	302 —	305 —
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	[illegible]

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·60	101·30
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·40	98·10
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95 80	96·50
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·60	100 30
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·50	96 20

III. Listy dłużne na 100 zł.

Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·10	104·80
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·—	93 70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·50	102 20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20
„ „ 4%	91·60	92·30

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—

VI. Monety.

Dukat cesarski	5·55	5·65
Napoleondor	9·33	9·43
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·27	1 37
Rubel rosyjski papierowy	1·24½	1·26½
100 marek niemieckich	57·70	58·20

Przyjechali do Lwowa
dnia 31 lipca.

Hotel Zorza. B. Czajkowski z Husiatyna. F. Kossecki z Wołoczysk. M. Neuschloss z Pesztu. St. hr. Dzieduszycka z Gwoździca. J. Sidorowicz z Petersburga. W. i G. Prunkul z Suczawy. S. Erdstein z Stanisławowe. G. Platz z Borysławia.

Hotel Centralny. Janiga z Szufraganki. Mochnacki z Rawy ruskiej. A. Dogilewski z Demianowa. L. Kurkiewicz z Krakowa. H. Dec z Chorzelówki. L. Wiatrowski z Podola.

Hotel Kuhna. F. Federowicz z Sanoka. Ks. I. Brzyliński z Grzędy. Ks. I. Halka z Brzeżan. Ks. I. Niżankowski z Siedlisk. Ks. D. Reinhart z Sokala.

Hotel Krakowski. I. Szymańska z Zborowa. I. Stężskal z Pragi. A. Schreiber z Brzeżan. P. Gnypowicz z Sołowa. E. Skliwa z Stanisławowa. B. i I. Łachocki z Krakowa. L. Łachocki z Szeklówki. S. Bednarki z Drohobycza. K. Brandeis z Wiednia. A. i I. Pasławscy z Jabłonowa.

NADESŁANE.
(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1891).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	9.28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1. lipca do 31. sierpnia		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2.—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3 42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 02		
Ze Stanisławowa i Kołomyi		11:52		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·2[illegible]		10·15	1 05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło) od 1 lipca do 31 sierpnia		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·55		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Oprócz tego kursują od 1. lipca do 31. sierpnia br. włącznie pociągi bez przesiadania z Rzeszowa przez Jasło i Nowy Sącz do Orłowa i napowrót mające w Rzeszowie bezpośrednie połączenie z odpowiedniemi pociągami c. k. uprz. kolei Karola Ludwika, a mianowicie: z pociągiem Nr. 16 odjazd ze Lwowa o godz. 6 min. 16 i z pociągiem Nr. 15 przyjazd do Lwowa o godz. 8 min. 12 rano (wedle zegaru lwowskiego).

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowej w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 6 ct. za sztukę, zaś rozkładu jazdy w formacie kieszonkowym na kolei Karola Ludwika po 5 ct. za sztukę.

88

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Oklaski frenetyczne było odpowiedzią na to oświadczenie, chociaż wielu nie wiedziało nawet, o czem była mowa. Jeżeli w istocie kłamał, to jednak prawdą był, że towarzystwo nie posiada ani jednego waloru na swoje imię, ponieważ Sabatani i inni je pokrywali. I na tem koniec; oklaskiwano jeszcze wszystko i rozejście się było bardzo wesołe i bardzo krzykliwe.

Zaraz dni następnych sprawozdanie z tego posiedzenia, ogłoszone w dziennikach, wywarło olbrzymi efekt tak na giełdzie, jakoteż i w całym Paryżu. Jantrou na tę chwilę zarezerwował najsilniejszy wrzask reklamy, najgłośniejszą z tryumfalnych fanfar, jakie grzmiały od niepamiętnych czasów na trąbach dziennikarskiej publikacji. Właśnie dopiął on on najwyższego celu swego — kupił dziennik "Côte financiére", najstarszy i najsolidniejszy, który miał poza sobą niezachwianą opinię uczciwości bez zarzutu przez szereg lat dwunastu. Kosztowało to drogo, ale klientela poważna: trwożliwi mieszczanie — wielkie fortuny w ostrożnych rękach, wszystkie szanujące się pieniądze zostały w ten sposób od razu zdobyte. W dwa tygodnie na giełdzie dosiągnięto kursu tysiąca pięciuset, a w ostatnich dniach sierpnia w gwałtownych podskokach kurs dobiegł dwóch tysięcy. Zacietrzewienie gorączkowe wzrastało coraz bardziej, szał stawał się coraz gwałtowniejszy i dochodził do epidemicznej warjacji ażioterskiej. Kupowano i kupowano, nawet najrozsądniejsi kupowali, w przekonaniu, że zwyżka dalej jeszcze pójdzie i że się nigdy nie skończy. Przed rozgorączkowanemi oczyma graczy otwierały się tajemnicze pieczary tysiąca i jednej nocy, w których nagromadzone od wieków nieprzebrane skarby kalifów spadały teraz deszczem złota na Paryż. Wszystkie marzenia, szeptane od miesięcy całych, wydawały się spełnionemi wobec zachwytu ogólnego; kolebka ludzkości na nowo zdobyta, starożytne miasta historyczne wschodu zmartwychwstały ze swoich piasków.

Damaszek, potem Bagdad, potem Indje i Chiny, wyeksploatowane przez zwarte szeregi inżynierów francuskich. To, czego Napoleon mieczem swoim zdziałać nie był w stanie, ten podbój wschodu — dokonane przez jedno marne towarzystwo finansowe za pomocą armii motyk i faczek. Zdobywano Azję taranami milionów dla wydobycia z niej miliardów. A nadewszystko tryumfowała krucjata kobiet na małych poufnych zebraniach o piątej godzinie wieczorem, na wielkich przyjęciach o północy, u stołu i w alkowach. One to z góry przewidziały doskonale: Konstantynopol zabrany, niebawem wpadnie w ich ręce Brussa, Angora i Aly, później dostaną Smyrnę, Trebizondę, wszystkie miasta, które Powszechny oblegał, aż do dnia, w którym ostatnie ze wszystkich zdobędą miasto święte, to, którego imienia nie wymieniano, które było niejako tajemnicą tajemnic, obietnicą obietnic tych wszystkich wypraw, walk i batalij. Ojcowie, mężowie, kochankowie zgwałceni przez ten burzliwy i namiętny zapał kobiet, dawali już teraz zlecenia agentom giełdowym pod jednem hasłem: „Bóg tak chce“. Dalej szły przerażające liczbą tłumy małych, tłumy biegnące galopem po za wielką armią, namiętność schodziła z salonu do kuchni, od mieszczan do robotników i do włościan. Akcje Powszechnego wydzierali sobie wszyscy w tym szalonym galopie milionów. W masach tych biedaków, posiadających jednę, trzy, cztery, dziesięć akcyj, widzieć można było stróżów domów emeryturę wygrać pragnących, stare panny żyjące z kotami, emerytów prowincjonalnych, których budżet wynosi pół franka dziennie, proboszczów wiejskich zbiedzonych przez jałmużny, całe masy wybladłych i wynędzniałych drobnych rentierów, których jedna katastrofa giełdowa wymiata jak epidemia jaka i jednem uderzeniem strąca do generalnego dołu.

Do tego zachwytu dla akcyj Powszechnego, do tego zapału, który unosił, jak prąd religijny, zdawała się pobudzać coraz głośniejsza muzyka, dochodząca z Tuilerjów i Pola Marsowego, nieustanne uczty, jakiemi wystawa odurzała Paryż. Flagi i chorągwie donośniej szeleściały w ciężkiem gorącem powietrzu, co wieczór uiluminowane miasto jaśniało pod stropem niebios, podobnie jak kolosalny pałac, w którego wnętrzu rozpusta nie ustaje od zmroku aż do świtu. Wesołość przenikała od domu do domu, ulice przepełniane były upojeniem, chmurą pożądań zwierzęcych, dymem festynów, wonią potu ludzkiego, unoszącego się w powietrzu. Paryż w tej chwili przypominał noce Sodomy, Babilonu i Niniwy. Od maja rozpoczęła się pielgrzymka cesarzów i królów z czterech krańców świata; były to procesje nieustające władców i władczyń, książąt i księżniczek. Paryż był przesycony widokiem królewskich i książęcych mości; głośno i wesoło witał cesarzy, sułtana i kedywa egipskiego i rzucał się pod koła karet, aby tem bliżej obejrzeć króla pruskiego, za którym dążył Bismark, jak wierny buldog, całości pana stróż i obrońca. Nieustanne salwy radości grzmiały na Inwalidach, gdy tymczasem duszące się na wystawie tłumy rozgłaszały sławę olbrzymich i czarnych armat Kruppa, które Niemcy wystawiły. Prawie co tydzień w Operze płonęły kandelabry z powodu jakiejś gali urzędowej. Duszono się w dużych i małych teatrach i restauracjach, chodniki były zbyt wąskie dla wezbranego potoku prostytucji. Napoleon III. osobiście chciał rozdać nagrody sześćdziesięciu tysiącom wystawców z uroczystością, która wspaniałością swoją przechedziła wszystko, co dotychczas widziano. Gwiazda chwały płonęła na czole Paryża, bonapartyzm jaśniał całym blaskiem, cesarz ukazywał się w illuzorycznej apoteozie, jako władca Europy, przemawiający ze spokojem i siłą zapowiadający pokój. Tegoż samego dnia dowiedziano się w Tuileajach o strasznej katastrofie w Meksyku, o straceniu Maksymiliana, o przelanej daremnie krwi francuskiej i bezpotrzebnej stracie masy pieniędzy. Wiadomość tę ukrywano, aby nie zepsuć uroczystości pierwszem uderzeniem pogrzebowego dzwonu w tym dniu wspaniałym, promieniejącym w blasku słońca.

Wówczas, wśród tej chwały; zdawało się, że i gwiazda Saccarda najsilniejszem zajaśniała światłem. Nareszcie po tyloletnich usiłowaniach zdobył on tę fortunę i uczynił ją niewolnicą swoją, swoją własnością, którą się rozporządza, którą się trzyma pod kluczem żywą i dotykalną! Tylekroć razy kłamstwo zamieszkiwało w jego kasach tyle milionów z nich wypłynęło, uciekając przez niedojrzalne dla oka szczeliny! Nie, teraz nie jest to już bogactwo pozorne, teraz nadeszło prawdziwe królestwo złota, pewne, rozsiadające się na pełnych workach, i nad królestwem tem panował on, nie jak jakiś tam Gundermann, na skutek oszczędności całych pokoleń bankierów; on chełpił się dumnie że zdobył je sam jak rycerz awanturniczy, koronę sobie na głowę własną ręką kładący. Dawniej gdy handlował gruntami dzielnicy de l'Europe, często wznosił się bardzo wysoko, ale nigdy nie czuł Paryża tak pokonanym i tak pokornym u stóp swoich.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).